

3 - 4/90

SŁOWO I ŻYCIE



SŁOWO I ŻYCIE

W NUMERZE

ZMARTWYCHWSTANIE	3
DLACZEGO WIERZYM W ZMARTWYCHWSTANIE	6
HISTORYCZNA DOKŁADNOŚĆ NOWEGO TESTAMENTU	8
SEMINARIUM BIBLIJNE	15
EWANGELICZNE PRZEBUDZENIE	16
WYWIAD Z ...	18

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako „odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa” uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim To, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”. Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielonego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest „światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą”, pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzenia Słowa w życie i pomagać im we wgłębieniu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecież SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

Miesięcznik „Słowo i Życie” wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju prosimy kierować na konto Kościoła Zborów Chrystusowych: PKO XV O/M Warszawa Nr 1658-12654-136, zaznaczając cel wpłaty na odwrocie blankietu.

Ofiary wpłacane za granicą należy kierować na konto dewizowe: Bank PKO SA II Oddział w Warszawie Al. Jerozolimskie 65/67, Nr 501031-157-82-7874-9002582.

Wydawca: Kościół Zborów Chrystusowych.

Redaguje kolegium w składzie: Anna Bronowska, Piotr Bronowski
Ryszard Tomaszewski

Opracowanie techniczne — Jan Wiśniewski.

Okładka — zdjęcie: Janusz Czarnecki.

Adres redakcji i Administracji 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

Druk „Intrografia” zam. 87/90 n. 1500 F-59

**CHRYSTUS
ZMARTWYCHWSTAŁ!**
Błogosławieństwa od Zmartwychwstałego Pana wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom życzy

REDAKCJA

ZMARTWYCHWSTANIE

Śmierć jest następstwem grzechu (Gen. 2,17; Rzym. 6,23). Według Słowa Bożego istnieją trzy rodzaje śmierci: fizyczna, zwana też biologiczną, duchowa i wtóra. **Śmierć fizyczna** polega na oddzieleniu ducha i duszy od ciała; duch i dusza dostają się do królestwa umarłych, ciało natomiast — najczęściej — do grobu. Bożym antidotum na śmierć fizyczną jest zmartwychwstanie ciała. Przy zmartwychwstaniu tym nastąpi ponowne połączenie ducha i duszy z ciałem, tak, jak to było przed śmiercią; zostanie przywrócona jedność ducha, duszy i ciała.

Istotą **śmierci duchowej** jest oddzielenie człowieka od Boga. Każdy człowiek, nie mający duchowej społeczności z Bogiem (który jest jedynym źródłem życia, a nawet życiem samym — (Jan 1,4; 6,51; 11,25), jest duchowo umarły (Kol. 2,13; Obj. 3,1). Bożym lekiem na śmierć duchową jest zmartwychwstanie duchowe (por. Jan 5,24,25), w Nowym Testamencie zwane najczęściej nowonarodzeniem lub odrodzeniem (por. Jan 3,1-6; Tyt. 3,5; I Ptr 1,23).

Śmierć wtóra (Obj 20,14) — to oderwanie na wieki od społeczności z Bogiem; nie jest to unicestwienie, jak twierdzą niektórzy. Na śmierć wtórą nie ma już żadnego leku i dlatego jest ona taka straszna.

Zatrzymajmy się na chwilę przy zmartwychwstaniu ciała. Z Pisma Świętego dowiadujemy się, że, przez usługę Eliasza, Elizeusza, Pana Jezusa, Piotra czy Pawła, niektórzy umarli zostali przywróceniu do życia. Ci wskrzeszeni ludzie musieli jednak umierać ponownie i dlatego nie możemy tu mówić o zmartwychwstaniu, w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Fundamentem wszelkiego zmartwychwstania jest **zmartwychwstanie Pana Jezusa Chrystusa**. Opisują je wszyscy czterej ewangelisci, a ap. Paweł poświęca temu zagadnieniu długi 15 rozdział I Listu do Koryntian. Roz-

dział ten został zaliczony (obok 8 rozdziału Listu do Rzymian i 13 rozdziału I Listu do Koryntian) do najwspanialszych i najwznioślejszych, jakie wyszły spod pióra tego wielkiego apostoła. Nauka o zmartwychwstaniu należy do fundamentalnych zasad wiary chrześcijan i dlatego włączono ją do tzw. Apostolskiego Wyznania Wiary. Charakterystyczną rzeczą jest, że księga Dziejów Apostolskich kładzie na zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa większy nacisk niż na Jego śmierć, (por. Dz Ap 1,22; 2,32; 3,15; 4,10; 5,30 itd.).

W odniesieniu do Pana Jezusa Pismo Święte używa dwóch terminów: zmartwychwzbudzenie i zmartwychwstanie (np. Dz Ap 1,22; I Kor 15,4). Zmartwychwzbudzenie, to dzieło Ojca, natomiast zmartwychwstanie — to czyn Syna, Pan Jezus bowiem miał moc, aby życie swoje położyć i znowu je wziąć (Jan 10, 17,18).

Zmartwychwstanie — to tryumf nad śmiercią, a śmierć — to ostatni nieprzyjaciel, który będzie zniszczony (I Kor 15,26). Pan Jezus — jako pierwszy — zmartwychwstał w uwielbionym ciele i dlatego został nazwany pierwiastkiem (I Kor 15,20). Według Słowa Bożego, wszyscy bez wyjątku ludzie, którzy zmarli, zmartwychwstaną (por. Jan 5,28,29; I Kor 15,22). Jak przez jednego człowieka (tj. Adama) grzech przyszedł na świat, a wraz z nim — jako następstwo — śmierć (Rzym 5,12), tak przez Jezusa Chrystusa (nazwanego ostatnim Adamem — I Kor 15,45) przychodzi zmartwychwstanie i życie (Jan 11,25). W krainie umarłych, nazwanej w Starym Testamencie Szeol, a w Nowym — Hades, przebywają miliardy dusz ludzi, którzy kiedyś umarli: wszyscy oni będą musieli z tej krainy wyjść, a stanąć się to w dniu zmartwychwstania ich ciała. Duch i dusza każdego człowieka, znajdującego się w krainie umarłych, opuszczają tę krainę i łączą się z ciałem, które zmartwychwstanie (por. Obj 20,11-13).

II

Nowy Testament podaje wiele powodów, dla których Pan Jezus musiał zmartwychwstać. Przytoczmy niektóre z nich:

1. Było to **przepowiedziane w Piśmie Świętym** Starego Testamentu (np. Ps 16,10 — por. Dz Ap 2,25-31; I Kor 15,4; Łuk 24,44), i sam Pan Jezus mówił o tym wielokrotnie swoim uczniom (np. Mat 16,21; 17,23; 20,19; Łuk 18,33; 24,7; Jan 2,19 i 20). A przecież jest niemożliwe, aby nie wypełniła się Boża przepowiednia. Słowo wypowiedziane przez Boga jest bowiem pewniejsze niż niebo i ziemia, gdyż te przeminą, a Słowo Boże nie przeminie (Mat 5,18; 24,35).

2. **Pan Jezus jest zmartwychwstaniem i życiem** (Jan 11,25), śmierć więc nie mogła Go zatrzymać, ani pokonać (Dz Ap 2,24). Przeciwnie — On zwyciężył śmierć. Zmartwychwstanie jest dowodem tego zwycięstwa i tryumfu.

3. **Chrystus musiał zmartwychwstać**, aby odnowić i **wzbudzić** wiarę w swoich uczniach, gdyż wiara ich załamała się po śmierci krzyżowej Zbawiciela (Mar 16,14; Łuk 24,21.22.25); Jan 20,19 i 25). Wydawało im się przecież, że wraz ze śmiercią Chrystusa wszystko się skończyło.

4. **Chrystus, po zmartwychwstaniu**, stał się głową nowej ludzkości, a zwłaszcza Kościoła (Ef 1,20-23; Rzym 14,9). Zmartwychwstałemu Chrystusowi dana jest wszelka moc na niebie i na ziemi (Mat 28,18); ze zmartwychwstałego Jezusa czerpią życiodajne soki Jego uczniowie (Rzym 6 r., Jan 15 r.), którzy są powołani do społeczności z Nim (I Kor 1,9).

5. Zmartwychwstanie Pana Jezusa jest gwarancją zmartwychwstania tych, którzy w Nim zasnęli, czyli umarli (I Tes 4,14-18; I Kor 15 r.). Oni nie tylko zmartwychwstaną, lecz zostaną także przemienieni na Jego podobieństwo (I Jana 3,2). Ich ciała staną się podobne do chwalebego, zmartwychwstałego ciała Pana Jezusa

sa (Fil 3,21). Dzień zmartwychwstania zbawionych będzie zarazem dniem odkupienia ich ciał (Rzym 8,23; Ef 4,30).

6. Nowy Testament używa wyrażenia „odrodzenie” w znaczeniu duchowego zmartwychwstania nie tylko pojedynczego człowieka, lecz także w odniesieniu do naszej ziemi — jako całości (Mat 19,28). **Odrodzenie ziemi** będzie miało miejsce w tysiącleciu — jako następstwo sprawowania rządów przez zmartwychwstałego potomka Dawida, króla — Jezusa Chrystusa (Dz Ap 2,29-32). Przejawy mocy Zmartwychwstałego i mocy zmartwychwstania będą widoczne m. in. w duchowym zmartwychwstaniu Izraela (Ez 57 r.) i innych narodów (por. Ps 87), w długowieczności człowieka (Iz 65,20) oraz w odnowie świata roślinnego (np. Iz 41,18) i zwierzęcego (Iz 11,6-7).

7. **Nowe niebo i nowa ziemia** (Obj 21,1) i cała wspaniała wieczność ma również swe źródło w zmartwychwstaniu Pana Jezusa Chrystusa. W tym nowym świecie materia będzie miała inne niż obecnie właściwości, np. złoto będzie przezroczyście (Obj 21,18 i 21). Z Ewangelii wiemy, że ciało Jezusa po zmartwychwstaniu miało inne właściwości niż przed zmartwychwstaniem: nie podlegało ono prawom fizyki, chemii czy biologii. Było to ciało chwalebne. Zmartwychwstały Pan będzie wzorem (I Kor 15,47-49), według którego wszystko będzie kształtowane.

III

Bóg przewidział, że znajdują się ludzie, którzy będą uczyli, iż Pan Jezus nie przyszedł na świat w ciełe (I Jana 4,3); ale jeszcze więcej jest takich nauczycieli, którzy twierdzą, że nasz Zbawiciel nie zmartwychwstał cielesnie, a jedynie duchowo. A przecież Pan Jezus jako Duch istniał od wieczności i chociaż Jego ciało po śmierci krzyżowej było w grobie, On sam, w tym czasie, był czynny w krainie umarłych (por. Łuk 23,43; Ef 4,8-10). Trudno sobie w tej sytuacji nawet wyobrazić, jak miałyby wyglądać takie „duchowe zmartwychwstanie” Chrystusa.

Biblia uczy wyraźnie i niedwuznacznie, że **Pan Jezus Chrystus zmartwychwstał w ciełe**. Zdaje się, że pierwszym człowiekiem, który uwierzył, iż Jezus zmartwychwstał, był Jan. Co przyczy-

niło się do tego, że uwierzył? Przyczyną były prześcieradła, którymi owinięte było ciało Jezusa, i osobno leżąca chusta, którą miał na głowie (Jan 20,1-9). Gdyby ktoś wziął ciało Pana Jezusa, wzięłyby je z chustami, albo by chusty te odwinął i wtedy nie leżałyby one tak, jak je zastał Jan.

O zmartwychwstaniu ciała świadczą: pusty grób, odwalony kamień, aniołowie znajdujący się w grobie, a nawet niedorzeczne kłamstwo, jakie wymyślili kapłani.

Bóg przygotował sobie także **wielu świadków**, którzy widzieli zmartwychwstałego Pana Jezusa. Nowy Testament wymienia następujących:

1. Maria Magdalena (Jan 20,14-18)
2. Niewiasty wracające od grobu do uczniów (Mat 28,8-10)
3. Piotr (Łuk 24,34; I Kor 15,5)
4. Dwaj uczniowie udający się do Emaus (Łuk 24,13-31)
5. Apostołowie z wyjątkiem Tomasza (Łuk 24,36-43; Jan 20,19-24) Wszystkim wymienionym Pan Jezus ukazał się w dniu swego zmartwychwstania.
6. Apostołowie, a wśród nich Tomasz (Jan 20,24-29). Było to w tydzień po zmartwychwstaniu.
7. Siedmiu uczniów nad jeziorem Galilejskim (Jan 21 r.)
8. Ponad 500 braci (I Kor 15,6)
9. Jakub (I Kor 15,7)
10. 11 uczniów na górze w Galilei (Mat 28,16-20)
11. Uczniowie na Górze Oliwnej (Dz Ap 1,3-12).

Zmartwychwstałego Pana Jezusa widział także Szczepan (Dz Ap 7,55-56), Paweł (na drodze do Damaszku — Dz Ap 9,3-6; I Kor 15,8; w świątyni — Dz Ap 22,17-21; w twierdzy — Dz Ap 23,11) i Jan (na wyspie Patmos — Obj 1,9-20).

Wszyscy ci świadkowie opowiadali o tym, że Pan Jezus zmartwychwstał. Ich świadectwu uwierzyło wiele osób, w pierwszym wieku naszej ery, a wielu wierzy także w dniach dzisiejszych, tym bardziej, że doświadczyli mocy zmartwychwstałego Zbawiciela i Pana. Po zmartwychwstaniu Pan Jezus pokazywał się tylko swoim uczniom: inni ludzie Go nie widzieli. Również i dzisiaj społeczeństwo z Panem Jezusem może mieć tylko ktoś, kto jest Jego uczniem.

Uczniom nietatwo było uwierzyć w zmartwychwstanie cielesne Chrystusa. Gdy Pan Jezus ukazał się apostołom, ci mniemali, że widzą ducha, i dlatego im rzekł: „Spójrzcie na ręce moje i nogi moje, że to Ja jestem. Dotknijcie mnie i patrzcie: Wszak duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że ja mam” (Łuk 24,36-43). Człowiek chce mieć najpierw dowody, a potem dopiero gotów jest wierzyć, Pan Jezus powiedział jednak Tomaszowi, który także chciał mieć dowody (i otrzymał je): „błogostawieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (Jan 20,24-29).

IV

Wspominaliśmy o tym, że zmartwychwstanie Jezusa jest fundamentem wszelkiego zmartwychwstania. Wielu ludzi, wierzących w zmartwychwstanie ciała, jest przekonanych, że będzie tylko jedno, ogólne zmartwychwstanie i jeden ogólny sąd, który nazywają ostatecznym. Uważny czytelnik Biblii wie jednak, że tak nie jest. Z 20-go rozdziału Objawienia św. Jana dowiadujemy się, że będą dwa zasadnicze zmartwychwstania: pierwsze (w. 5-6) i drugie (w. 11-15).

Pierwsze zmartwychwstanie nie jest jednym wydarzeniem, lecz ma kilka etapów: najpierw zmartwychwstaje Chrystus (miało to miejsce przed dwudziestoma wiekami), następnie ci, którzy umarli w Chrystusie, i wreszcie męczennicy z okresu ucisku. Porządek ten staje się jasny, gdy przeczytamy następujące fragmenty Słowa Bożego: I Kor 15,22-24 i 51-52; I Tes 4,13-18 oraz Obj Jana 20,4-6. Umarli w Chrystusie zmartwychwstaną w tym momencie, gdy Pan Jezus zstąpi z nieba na powietrze, aby ich wziąć do siebie (por. Jan 14,2-3). Będzie to miało miejsce przed wielkim uciskiem lub na samym jego początku. Przyjście Chrystusa nazywa się paruzją (paruzja znaczy po grecku: obecność lub jej nastanie). Jest to nadzieja Kościoła, która może ziścić się w każdej chwili.

Po okresie ucisku Pan Jezus zstąpi na ziemię. To powtórne przyjście Jezusa Chrystusa na ziemię nazywa się epifanią (epifania znaczy po grecku — objawienie). Z epifanią wiąże się zmartwychwstanie męczenników z okresu ucisku, tj. tych ludzi,

k którzy poniosą męczeńską śmierć dla świadectwa Jezusowego i dla Słowa Bożego.

Zarówno Ci, którzy zmartwychwstaną w chwili paruzji, jak i ci, którzy zmartwychwstaną w czasie epifanii, wezmą udział w panowaniu Chrystusa w tysiącletnim królestwie. Ci są nazwani błogosławionymi.

Pierwsze zmartwychwstanie jest też nazywane zmartwychwstaniem sprawiedliwych (Łuk 14,14). Będzie to zmartwychwstanie do życia wiecznego (Dan 12,2a; Jan 5,29a).

Objawienie Jana r. 20 w. 5 stwierdza wyraźnie, że inni umarli nie wezmą udziału w pierwszym zmartwychwstaniu, a więc nie ożyją, dopóki nie wypełni się tysiąc lat. Po millenium (millenium znaczy po łacinie — tysiącletcie) zmartwychwstaną wszyscy pozostali umarli. Będzie to **drugie zmartwychwstanie**. Kto dziś umiera jako człowiek niezbaiony, zostanie wskrzeszony dopiero po tysiącleciu. Zmartwychwstanie on po to, aby stanąć przed wielkim, białym tronem i usłyszeć z ust Sędziego, Jezusa Chrystusa, wyrok wiecznego potępienia.

Mówiąc o pierwszym zmartwychwstaniu powoływaliśmy się przeważnie na Słowo Boże podane przez Apostoła Pawła. Otóż chcemy podkreślić, że istnieje wiele wspólnych lub podobnych myśli w I Liście do Tesaloniczan 4,13-18 i w Ewangelii Jana 14,1-3, a także w I Liście do Koryntian 15,51-54 i w Ewangelii Jana 11,20-26. Te dwie pary wersetów Słowa Bożego warto uważnie przeczytać i porównać ze sobą.

V

Na początku niniejszego artykułu twierdziłem, na podstawie Słowa Bożego, że wszyscy bez wyjątku ludzie, którzy umarli (lub umrą jeszcze), zmartwychwstaną. To samo Słowo Boże uczy nas równocześnie, że nie wszyscy ludzie umrą. Nie umrą ci wierzący w Chrystusa, którzy są jego własnością, i którzy w chwili paruzji będą się znajdowali przy życiu. Nie zazną oni śmierci, a więc **nie będą musieli zmartwychwstać** (I Tes 4,15-17; I Kor 15,51-52).

Jest jeszcze jedna grupa osób, które nie zmartwychwstaną. Czytamy o nich w Ewangelii Mateusza 25,31-46. Jest tu mowa o

sądzie nad żywymi, tj. tymi, których Chrystus zastanie na ziemi, gdy przyjdzie objąć w panowanie tysiącletnie królestwo. Ci, których postawi po lewicy, zostaną osądzeni. Z całości tego fragmentu wynika, że nie będą musieli zmartwychwstać (tym bardziej, że nie umarli śmiercią fizyczną), by stanąć przed wielkim, białym tronem po tysiącleciu.

VI

Zmartwychwstanie Pana Jezusa Chrystusa było wydarzeniem, które zapoczątkowało nową erę w historii ludzkości. Nie dziwmy się przeto, że chrześcijanie zaczęli święcić pierwszy dzień po sabacie, czyli niedzielę. W tym dniu bowiem zmartwychwstał Pan Jezus (Mat 28,1; Dz Ap 20,7; I Kor 16,2). Godne uwagi jest stwierdzenie, że w Nowym Testamencie, po zmartwychwstaniu Chrystusa, nie ma ani jednego nakazu lub przypomnienia, by święcić sabat, mimo że wszystkie inne przykazania nadane na Górze Synaj, zostały co najmniej kilkakrotnie powtórzone. Charakterys-

tyczną jest rzeczą, że chociaż w Listach Apostolskich znajduje się kilka wykazów najróżniejszych grzechów (np. Rzym 1,29-31; I Kor 6,9-10; Gal 5,19-21), nie ma w nich ani jednej wzmianki o gwałcicielach sabatu. Jest to zrozumiałe, gdy się zważy, że sabat był znakiem między Bogiem a Izraelem (2 Mojż 31,12-17, a nie między Bogiem a poganami (dziś byśmy powiedzieli: między Bogiem a Kościołem). Sabat był symbolem eonu (okresu) zakonu, a dzień zmartwychwstania Chrystusa, czyli niedziela, stał się symbolem eonu łaski, w którym obecnie żyjemy.

VII

Jednym z gorących pragnień Apostoła Pawła, było **poznanie mocy zmartwychwstania** (Fil 3,10). Oby to było i naszym pragnieniem, moc zmartwychwstania należy bowiem do największych mocy we wszechświecie — obok mocy Ducha Świętego, mocy Słowa Bożego, mocy krwi Jezusa Chrystusa i mocy modlitwy!

JÓZEF MRÓZEK



Wnętrze grobu. Po prawej stronie, w dole, komora grobowa

Dlaczego wierzymy w zmartwychwstanie

„A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wiara wasza”. Tak mówi ap. Paweł do chrześcijańskiej wspólnoty w Koryncie. Chrześcijanie od pokoleń powtarzają tę prawdę.

Zmartwychwstanie dotyczy każdego człowieka, każdemu człowiekowi wyznacza sens życia. Śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest historycznym faktem. Pomimo iż należy do przeszłości, jest stale aktualne i ciągle żywe. Jest wydarzeniem unikalnym w historii ludzkości. Faktem tak niecodziennym, że ludzie nie mogą przejść obok niego obojętnie.

Jeżeli bowiem zmartwychwstanie Jezusa z Nazaretu jest prawdą, to jest to fakt o podstawowym, fundamentalnym znaczeniu dla każdego człowieka. Jeśli to prawda, a człowiek nie wyciągnie z tego konsekwencji, to poniesie niepowetowaną stratę.

Jeśli natomiast zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa nie jest prawdą, to całe chrześcijaństwo jest oszustwem, a wszyscy chrześcijanie naiwnymi głupcami.

Dlatego też w ten właśnie filar, w tę podstawę wiary wymierzono tyle ataków — zarówno zwykłych, niewybrednych oszczerstw, jak też wymyślnych teorii, starających się jakoś wytłumaczyć fakt zmartwychwstania. Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

1. Teorie starające się jakoś wyjaśnić fakt pustego grobu.

a) Historycznie najstarsza jest hipoteza, że to uczniowie wykradli ciało swego Mistrza — czyli że w konsekwencji całe chrześcijaństwo opiera się na oszustwie uczniów. Jak wiemy z 28 rozdziału Ewangelii Mateusza, tym argumentem posłużyli się już arcykapłani, kiedy dali strażnikom stojącym u grobu pieniądze i polecieli rozgłaszać, że to uczniowie wykradli ciało. Kiedy jednak

przyjrzymy się bliżej temu wyjaśnieniu, pojawiają się pewne pytania. Czy strażnicy rzymskie i żydowskie, stojące u grobu spały kamiennym snem, kiedy uczniowie wykradali ciało?

Inna wątpliwość ma swe podłoże w psychologii. Zazwyczaj bowiem, gdy człowiek popełni jakąś niegodziwość, jakieś oszustwo, stara się ten fakt zatuszować — unika danego tematu, milczy.

Jak zachowywali się uczniowie Jezusa Chrystusa? Po aresztowaniu i śmierci Pana byli zrezygnowani i rozpaczeni. Wszystkie ich życiowe nadzieje runęły. I nagle jakaż zmiana! Jaka ogromna odwaga w głoszeniu Ewangelii, jaka moc zwiastowania. Apostoł Piotr po aresztowaniu Pana Jezusa zaparł się Go przed młodą służącą, a w niespełna dwa miesiące później cały Sanhedryn nie był w stanie zmusić go do milczenia! Apostołowie byli gotowi ponieść śmierć za swoje świadectwo o zmartwychwstaniu (i większość z nich faktycznie poniosła męczeńską śmierć). Przez całe Dzieje Apostolskie przewija się jak refren: „Wyście Go rękami bezbożnych ukrzyżowali i zabili, ale Bóg wzbudził Go z martwych i my jesteśmy tego świadkami”. Czy gdyby opierało się to na oszustwie, ta garstka ludzi byłaby w stanie „wywrócić do góry nogami” całe 100-milionowe Imperium Rzymskie? Można umrzeć za kłamstwo, nie wiedząc, że to kłamstwo. Ale czy jest człowiek, który poniesie męczeńską śmierć za świadome oszustwo, którego dokonał?

I jeszcze jedno. Jezus Chrystus, a potem Jego apostołowie przyniesli światu najwyższą moralnie naukę, jaką ludzkość znała i zna. I nie był to tylko zbiór filozoficznych rozważań. To, co ci ludzie głosili, potwierdzili własnym życiem. Nikt nie mógł ich

oskarżyć, że ich postawa, ich uczynki nie odpowiadają temu, co głoszą. Chrześcijaństwo odniosło sukces w imperium rzymskim m.in. dzięki czystej i surowej moralności. Czy początkiem takiej działalności, takiego życia, takiego świadectwa mogło być oszustwo?

b) Inna hipoteza głosi, że Józef z Arymatei, ten który prosił o ciało Pana Jezusa, wzięt ciało i przelożył w inne miejsce. Powód był prozaiczny — był to jego własny, nowy grób i chciał zatrzymać go dla siebie. Ale jak to pogodzić z informacjami podanymi w Mat 27,57 i Jan 19,38, z których dowiadujemy się, że Józef był potajemnym uczniem Pana Jezusa? Z przekazu Ewangelii wynika, że jego motywem była raczej miłość i cześć dla swego Mistrza niż własna korzyść. Ofiarowując swój grób, oddawał Mu w ten sposób ostatnią przysługę. Prosząc Piłata o ciało Chrystusa, ujawnił się jako Jego uczeń i zwolennik, a tym samym naraził się na niebezpieczeństwo tak ze strony władz żydowskich, jak i rzymskich. Czy taki człowiek mógłby później, potajemnie, w tajemnicy przed innymi uczniami przekładać ciało?

Jest jeszcze inny argument przemawiający przeciwko takiemu przypuszczeniu. Z Mar 15,44 dowiadujemy się, że Józef był znakomitym członkiem Rady — dostojnikiem żydowskim, osobistością w Izraelu. W świetle tamtejszych zwyczajów taki człowiek nie mógłby sam przelożyć ciała, musiałby mieć grupę ludzi, którzy zrobiliby to na jego polecenie. Im więcej osób, tym trudniej byłoby utrzymać w tajemnicy takie działanie. Władzom rzymskim i żydowskim zależało przecież na tym, żeby zdusić chrześcijaństwo w zarodku i na pewno odnalazłyby ludzi, którzy przekładali ciało w inne miejsce.

c) A może Pan Jezus nie był naprawdę martwy? Był tylko w stanie głębokiego omdlenia, pozornej śmierci, a gdy złożono Jego ciało do grobowca, na skutek chłodu i ciszy, ocknął się, wyszedł i ukazał uczniom? Trudno wątpić, że Pan Jezus naprawdę umarł. Miał przebite gwoździami nadgarstki i stopy, a więc uszkodzone lub zniszczone ważne naczynia krwionośne w rękach i nogach. Kiedy żołnierz przebił włócznią Jego bok, wypłynęła krew i woda. To, że wypłynęła woda może świadczyć o dwóch rzeczach. Albo, na skutek uderzeń, biczenia i męczarni na krzyżu, w płucach Pana Jezusa zebrała się woda uniemożliwiająca oddychanie, albo, (co bardziej prawdopodobne) śmierć nastąpiła na skutek pęknięcia serca. (zob. J. McDowell — „Zmartwychwstanie”) Gdybyśmy jednak nie wzięli tego pod uwagę i przyjęli, że Pan Jezus w jakiś sposób przeżył, to jak mógł przetrwać trzy dni w ciemnym, zimnym grobie, w temperaturze 7-8°C? Wiadomo przecież, że przy udzielaniu pierwszej pomocy podstawową zasadą jest przykryć ranę, aby nie umarł wskutek utraty ciepła. Jak mogłby, wyćieniony i wykrwawiony, odsunąć ciężki kamień? Gdyby i to zrobił, a potem w jakiś sposób sterroryzował strażę i z przebitymi stopami przeszedł kilka kilometrów, żeby ukazać się uczniom — jakim byłby świadectwem dla nich? Czy Jego wyglądem byłby podstawą do takiego zwiastowania, jakie znajdujemy później w Dziejach Apostolskich? Czy uczniowie mówiliby o Nim jako o Królu Żywota?

d) Może więc kobiety idące do grobu, zrozpaczone, po ciemku, nie znając dobrze Jeruzolimy, zabłądziły, i trafiły do jakiegoś pustego grobu, a potem powieściły uczniom, że Pan zmartwychwstał?

Żadna z Ewangelii nie mówi, że było ciemno. Wszystkie zgodnie twierdzą, że było to wczesnym rankiem, „skoro wzeszło słońce”. Po drugie, z ewangelicznego przekazu nie wynika, żeby te kobiety błąkały się w rozterce. Wręcz przeciwnie, były bardzo praktyczne i zapobiegliwe. Wiedziały, po co idą, zaopatrzyły się wcześniej w wonności i zawczasu martwiły się, kto odwali kamień. Jeśli one zabłądziły, to musimy przyjąć, że i apostołowie

Piotr i Jan również zabłądzili i trafili do pustego grobu. Dlaczego Józef z Arymatei nie sprostował pomyłki? A przede wszystkim — dlaczego władze nie zdementowały tej pogłoski?

2. Inną próbą wytłumaczenia zmartwychwstania jest cały zbiór teorii głoszących jakoby wszystko, co związane ze zmartwychwstaniem jest późniejszym wymysłem, mitem czy legendą, która narosła pod koniec II wieku n.e. czyli minimum w 100 lat po opisywanych wypadkach. Niektórzy posuwają się nawet do stwierdzenia, że ktoś taki jak Chrystus w ogóle nie istniał, że byli w owym czasie różni wędrowni prorocy, z których jedna trzecia mogła mieć na imię Jezus. Niektórzy z nich umierali męczeńską śmiercią i z czasem powstała legenda o Jezusie-Mesjaszu, który zmartwychwstał.

Chrześcijanie mogą dać na to tylko jedną odpowiedź. Jeżeli ktoś neguje historyczność przekazu Nowego Testamentu, to konsekwentnie musi zanegować trzy czwarte historii świeckiej. Jeśli nie istniał Chrystus, to przy zachowaniu tej samej rzetelności naukowej, z o wiele większym prawdopodobieństwem nie istniał Sokrates, Platon, Arystoteles i tysiące innych postaci historycznych (więcej na ten temat mówi artykuł Josh'a McDowella „Historyczna dokładność Nowego Testamentu” na str. 8). Dlaczego tylko wokół osoby Chrystusa jest tyle kontrowersji? Dlatego, że łącznie z przekazem o życiu i dziełach Pana Jezusa przychodzi przekaz o zmartwychwstaniu — a tego ludzie nie chcą przyjąć.

Nieprawdą jest także jakoby Nowy Testament powstał pod koniec II wieku naszej ery. Mamy w nim bowiem historyczne świadectwa ludzi, którzy zmartwychwstałego Pana widzieli na własne oczy — Mateusza, Marka, Łukasza, Jana, Pawła, Piotra. Przeczytajmy I Kor 15,3-8:

„Najpierw bowiem podałem wam to, co i ja przejąłem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i że został pogrzebany i że dnia trzeciego został z martwych wzbudzony według Pisma, i że ukazał się **Kefasowi**, potem **dwunastu**; potem ukazał się **więcej niż pięciuset braciom naraz**, z których większość dotychczas żyje, niektórzy zaś zasnęli; potem ukazał się **Jakubowi**, następnie

wszystkim apostołom; a na końcu po wszystkich ukazał się i **mnie** jako poronionemu płodowi”.

W dzisiejszych czasach już żaden z poważnych badaczy Nowego Testamentu nie kwestionuje autentyczności I Listu do Koryntian. I wszyscy zgadzają się, że został on napisany przed 56 r. po Chr. czyli dwadzieścia — dwadzieścia kilka lat po zmartwychwstaniu. Czy w ciągu tego czasu zdążyłaby narosnąć wokół tego faktu jakakolwiek legenda? Zwłaszcza, że większość z tych 500 osób jeszcze żyła?

Spójrzmy na Ewangelię Marka. Badacze przypuszczają, że jej pierwotna wersja, napisana w języku aramejskim, powstała około 44 roku n.e., a więc dziesięć, może kilkanaście lat po opisywanych wypadkach. W tak krótkim okresie nie mogły one jeszcze obrosnąć legendą.

Mamy także świadectwa Łukasza tzn. Ewangelię Łukasza i Dzieje Apostolskie. Badania historyczne dowiodły, że Łukasz przywiązywał ogromną wagę do szczegółów historycznych i że był niezwykle rzetelny. Obie jego księgi są wręcz kopalnią wiedzy historycznej o tamtych czasach. A przecież i w nich znajduje się relacja o zmartwychwstaniu i objawianiu się Pana Jezusa.

3. Skoro więc nie da się udowodnić, że uczniowie wykradli ciało ani tego, że jest to w ogóle tylko legenda, może uczniowie rzeczywiście coś widzieli? Pojawiła się



hipoteza, że objawienia Pana Jezusa były to jakiegoś rodzaju zjawiska psychiczne-zbiorowa wizja lub halucynacja.

Trzeba jednak zauważyć, że medycyna i psychologia stwierdzają, iż tego typu zjawiska podlegają pewnym regułom.

Po pierwsze — nie wszyscy ludzie mają predyspozycje do tego typu przeżyć. Są typy osobowości szczególnie podatne na halucynacje. I rzeczywiście takim typem osobowości w Nowym Testamencie mogła być Maria Magdalena, ale raczej nie prosty rybak Piotr, twardy celnik Mateusz czy sceptycznie nastawiony Tomasz.

Po drugie — tego typu zjawiska mają swoje źródło w ludzkiej podświadomości a przez to mają bardzo indywidualny charakter. Nie zdarza się, aby dwie osoby widziały dokładnie to samo. W I Kor czytamy o 500 uczniach naraz. A więc byłoby to zupełnie niespotykane zjawisko.

Po trzecie — wizje czy halucynacje mają z reguły nawroty przez wiele lat. Nasilają się w pewnych okresach, a później zanikają. Tutaj spotykamy się z czymś zupełnie unikalnym — halucynacje, które trwały przez 40 dni i zanikły raz na zawsze.

I jeszcze jedno — halucynacje czy wizje wynikają z wewnętrznego nastawienia człowieka, z rozmyślenia o czymś, ze spodziewania się jakiegoś zjawiska, z nastawienia, że zobaczy się coś. Czy uczniowie byli przygotowani i spodziewali się zmartwychwstania? Kiedy Pan Jezus trzykrotnie zapowiadał swoją śmierć i zmartwychwstanie, oni zupełnie tego nie przyjmowali. Piotr usiłował nawet upominać Pana Jezusa. Co więcej, nawet po zmartwychwstaniu uczniowie byli zupełnie zaskoczeni tym faktem. Przeczytajmy Jana 20,9: „Albowiem jeszcze nie rozumieli Pisma, że musi powstać z martwych”. To dzieje się już po zmartwychwstaniu! Nadal nie rozumieli sensu tego faktu — nie rozumieli, dopóki Pan Jezus im tego nie wytłumaczył. Skąd więc miałoby się wziąć to wewnętrzne nastawienie, wywołujące halucynacje?

Zdaniem psychologów halucynacje i wizje pojawiają się w ściśle określonych okolicznościach. Dzieje się to zwykle o stałej porze dnia (najczęściej wieczorem) i w określonym miejscu.

Objawienia się Pana Jezusa miały miejsce o najróżniejszych porach i w różnych miejscach — w górnym pokoju wieczorem, przy grobie o poranku, na górze w Galilei, przy porannym połowie ryb, w drodze do Emaus. Co więcej, zmartwychwstały Pan nie był żadną spirytystyczną zjawą. To prawda, mógł przenikać przez ściany, ale zarazem mógł przyrządzać i jeść rybę, mógł chodzić, można Go było dotknąć. Psychologia nie zna tego rodzaju wizji czy halucynacji.

Kiedy rozpatrzy się wszystkie „za” i „przeciw” zmartwychwstania, okazuje się, że mniej prawdopodobna jest wersja biblijna. Tylko uprzednie założenie, że to nadprzyrodzone zjawisko nie mogło być prawdą, może podsunąć sugestię, że jest niewystarczająca ilość dowodów zmartwychwstania Chrystusa. Zresztą, tak naprawdę, rzadko kiedy ludzie nie przyjmują tego faktu ze względu na brak przekonujących argumentów. Chce się tu powtórzyć za C. S. Lewisem, że wszyscy ateści są zazwyczaj bardzo mało dociekliwymi ludźmi. To przede wszystkim ewentualna konieczność zrobienia czegoś ze swoim życiem, konsekwencje moralne, są przyczyną odrzucania nowotestamentowego przekazu, a w rezultacie — Chrystusa. Zmartwychwstały Chrystus powiedział do niewiernego Tomasa: „Ze mnie ujrzałeś, uwierzyłeś; **błogosławieni**, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (Jan 20,29). W I Kor 15.19 ap. Paweł powiedział, że „jeżeli tylko w tym życiu pokładamy nadzieję w Chrystusie, jesteśmy ze wszystkich ludzi **najbardziej pożałowania godni**”.

Drogi Czytelniku, do Ciebie należy wybór — czy będziesz osobą błogosławioną, czy też najbardziej pożałowania godną. My ze swojej strony gorąco Cię zachęcamy, byś sam zdobył ostateczny dowód zmartwychwstania Pana Jezusa. A tym ostatecznym dowodem będzie Twoje osobiste spotkanie ze zmartwychwstałym Panem.

Przyjdź do Niego w modlitwie, wyznaj Mu grzechy i oddaj Mu swoje życie, a On objawi ci siebie, przebaczy Ci wszystko i zacznie Cię zmieniać na swój obraz i podobieństwo.

opracował PIOTR BRONOWSKI

HISTORIO

NO

Po wykładzie „na wolnym powietrzu”, jaki wygłosiłem w Stanowym Uniwersytecie Arizony, podszedł do mnie pewien profesor wraz z grupą studentów, uczestników jego seminarium magisterskiego z literatury świątowej. Powiedział: „Panie McDowell, opiera pan wszystkie swoje twierdzenia na temat Chrystusa na nieaktualnym już dokumencie z drugiego wieku. Dzisiaj na zajęciach udowodniłem, że Nowy Testament został napisany tak długo po Chrystusie, że nie może być dokładny w swoich zapisach”.

„Proszę pana”, odpowiedziałem, „pana opinie na temat Nowego Testamentu są przestarzałe od 25 lat”.

Wiedziałem na czym opiera się ten profesor i jego studenci. Kiedyś i ja, jako student uniwersytetu, postanowiłem udowodnić, że Nowy Testament jest zbiorem mitów, półprawd i oczywistych błędów. Zamiast tego, dotarłem do niezbitych, historycznych dowodów wiarygodności Biblii. Gdyby jakkolwiek inna literatura starożytna poparta była takimi samymi dowodami historycznymi, nikt nie kwestionowałby jej autentyczności czy wiarygodności.

„Ale, kogo to obchodzi?” — pytasz. Ciebie obchodzi. Do takiego czy innego stopnia ustaliłeś sam dla siebie opinię na temat wiarygodności Nowego Testamentu i zastosowania go w swoim własnym życiu. Może nie myślałeś o tym za wiele i po prostu ignorujesz konsekwencje swoich opinii. Może jesteś sceptyczny, ponieważ Nowy Testament napisano tak dawno temu — Jakie odniesienie mógłby mieć dla nas, dzisiaj? Może te wszystkie „cuda” — i przede wszystkim — „zmartwychwstanie” nie nadają się według ciebie do poważnych studiów? Albo może chcesz wierzyć, ale to wszystko wydaje się pełne sprzeczności.

Czy masz ochotę zastanowić się nad tym i przypatrzeć się faktom? Dobrze. Ja też.

RYCZNA DOKŁADNOŚĆ WEGO TESTAMENTU

PYTANIE 1: Jak Nowy Testament może być dokładnym zapisem faktów, jeżeli napisano go dopiero około 100 lat później?

Wiele opinii na temat zapisów dotyczących Jezusa opartych jest na wnioskach F. C. Baura, niemieckiego krytyka. Baur założył, że większa część Nowego Testamentu powstała dopiero w późnych latach drugiego wieku. Według niego zapisy te były oparte na mitach i legendach, które powstały w długim okresie między życiem Jezusa a czasem, gdy te relacje zostały zapisane.

FAKT: Ostatnie odkrycia archeologiczne wskazują na to, że manuskrypty Nowego Testamentu pochodzą z I wieku.

Sir William Ramsey był jednym z największych geografów, jacy kiedykolwiek żyli. W swoich badaniach nad historią Azji Mniejszej Ramsey nie poświęcał wiele uwagi zapisom Nowego Testamentu, ponieważ był przekonany przez niemiecką szkołę historyczną, że nie jest to wiarygodny opis wydarzeń, które miały miejsce po Chrystusie (50 po Chr.). Jednakże jego archeologiczne poszukiwania zmusiły go w końcu do zastanowienia się nad pismami Łukasza, a szczególnie Dziejami Apostolskimi. Badał drobiazgowo dokładność historycznych szczegółów dotyczących I wieku i doprowadziło go to do wniosku, że „Łukasz jest pierwszorzędnym historykiem... (i) powinien być zaliczany do największych historyków”.

XX-wieczne odkrycia archeologiczne wczesnych, papirusowych manuskryptów również pomogły wypełnić lukę między czasem Chrystusa a istniejącymi manuskryptami pochodzącymi z późniejszego okresu.

Dr John Robinson, wykładowca Trinity College w Cambridge postanowił zbadać argumenty przemawiające za późnym datowaniem wszystkich ksiąg Nowego Testamentu jako „niewiele

więcej niż teologiczny żart”. Rezultaty jego badań całkowicie oszołomiły go. Powiedział, że argumenty przemawiające za powstaniem Nowego Testamentu w II wieku są oparte na uczonej „gnuśności”, „tyraniu niesprawdzonych założeń” i „niemal świadomej ślepoty” popędliwych krytyków i stwierdził, że wszystkie księgi Nowego Testamentu, łącznie z Ewangelią Jana, musiały być napisane przed 64 rokiem po Chrystusie. Robinson następnie wezwał swoich kolegów, by udowodnili, że nie ma racji. Jest przekonany, że jeśli uczeni na nowo zajmą się tym problemem, rezultaty tej pracy zmuszą do „napisania na nowo wielu komentarzy i, w końcu, teologii Nowego Testamentu”.

William Albright z Uniwersytetu Johns Hopkins, jeden z najślawniejszych archeologów biblijnych świata, napisał: „Możemy z naciskiem powiedzieć, że nie istnieje już jakokolwiek solidna podstawa datowania którejkolwiek z ksiąg Nowego Testamentu po mniej więcej 80 r. po Chr. — dwa pełne pokolenia przed datą 130 r. — 150 r. po Chr., podawaną przez dzisiejszych bardziej radykalnych krytyków Nowego Testamentu”.

FAKT: Sam Nowy Testament zawiera wiele niezbitych dowodów na to, że był napisany bardzo wcześnie.

Dzieje Apostolskie są zapisem misyjnej działalności wczesnego Kościoła i zostały napisane jako **dalszy ciąg**, przez tę samą osobę, która napisała Ewangelię według Łukasza. Dzieje Apostolskie kończą się w czasie, gdy apostoł Paweł żyje w Rzymie. Prowadzi nas to do wniosku, że księga ta została napisana przed jego śmiercią, skoro zapisano w niej również inne ważne wydarzenia z życia ap. Pawła. Istnieją podstawy, by wierzyć, że Paweł został zabity w czasie prześladowań chrześcijan za Nerona, w 64 roku po Chr., co oznacza, że Dzieje

Apostolskie zostały napisane przed tą datą.

Śmierć Chrystusa miała miejsce około roku 30. Jeśli Dzieje Apostolskie zostały napisane przed 64 r. po Chr., to Ewangelia Łukasza była napisana w dzielącym te daty 34-letnim okresie.

Wczesny Kościół w zasadzie nauczał, że pierwszą w kolejności była Ewangelia Mateusza, co umiejscawia ją jeszcze bliżej czasu Chrystusa. Te dowody prowadzą nas do wniosku, że trzy pierwsze Ewangelie były napisane w ciągu 30 lat od tych wydarzeń, kiedy wciąż żyli nieprzyjaźni świadkowie, którzy mogliby zaprzeczyć Ewangeliom, gdyby nie były one dokładne.

PYTANIE 2: Ale czy historie Nowego Testamentu nie są aby zbiorem mitów i legend, które zostały w końcu spisane?

Niektórzy krytycy argumentują, że informacje o Chrystusie były przekazywane ustnie zanim zostały spisane w formie Ewangelii. Mimo że okres między wydarzeniami a spisaniem Ewangelii był znacznie krótszy, niż do tej pory wierzone, wnioskuje, że zapisy Ewangelii przyjęły formę bajek i mitów.

FAKT: Okres istnienia ustnej tradycji nie jest na tyle długi, by pozwolić na rozwój mitów i legend.

Dr Simon Kistemaker, profesor Biblii w seminariach reformowanych, powiedział: „Zwykle nagromadzenie folkloru wśród ludzi należących do prymitywnych kultur trwa wiele pokoleń; jest to stopniowy proces, rozciągający się w czasie na wiele stuleci. Ale... musimy stwierdzić, że historie Ewangelii zostały spisane i zebrane w okresie nie dłuższym niż jedno pokolenie”.

PYTANIE 3: Skąd mamy wiedzieć, czy Biblia, którą czytamy dzisiaj jest taka, jaką ją pierwotnie napisano?

Mówiąc inaczej, ponieważ nie posiadamy oryginalnych dokumentów, skąd mamy wiedzieć, że posiadane przez nas kopie są wiarygodne? Jest wiele oskarżeń, według których gorliwi mnisi zmieniali tekst biblijny, gdy był on kopiowany na przestrzeni średniowiecza.

FAKT: Chociaż nie posiadamy oryginałów wiemy, że istniejące kopie powstały bardzo wcześnie.

Nowy Testament był pierwotnie spisany w języku greckim. Istnieje około 5500 kopii zawierających całość lub część Nowego Testamentu w języku greckim. Najwcześniejsze fragmenty pochodzą z około 120 r. po Chr.

Dwa główne manuskrypty, Codex Vaticanus (325 r.) i Codex Sinaiticus (350 r.), pełna kopia Nowego Testamentu, zostały spisane około 250 lat po napisaniu oryginałów. Może wydawać się to długim okresem, ale jest on bardzo niewielki w porównaniu do większości starożytnych dzieł. Pierwsza pełna kopia **Odysei** spisana została 2200 lat po napisaniu oryginału! Najwcześniejsza kopia „**Wojny galijskiej**” Cezara powstała w 1000 lat po napisaniu oryginału!

Istnieje w sumie ponad 24000 manuskryptów i fragmentów manuskryptów Nowego Testamentu i innych wczesnych wersji w języku greckim! Znaczenie ilości manuskryptów dokumentujących Nowy Testament jest jeszcze większe, gdy zdamy sobie sprawę, że w całej starożytnej historii, druga pod względem ilości manuskryptów, jest dopiero **Iliada** Homera — i ma ona jedynie 643 istniejące do dziś dokumenty.

DZIEŁO	DATA POWSTANIA	NAJWCZEŚNIEJSZA KOPIA	ODSTĘP CZASOWY	ILOŚĆ KOPII
Homer (Iliada)	900 p.n.e.	400 p.n.e.	500 lat	643
Nowy Testament	40-100 po Chr.	125 po Chr.	25-85 lat	ponad 24000

Interesujące jest też zestawienie najstarszych świadectw o Jezusie z najstarszymi świadectwami o innych wielkich ludziach starożytności. Najwcześniejsze odpisy dzieł Horacego (Żył 65-8 przed Chr.) pochodzą z końca IX w., Owidiusza (43 przed Chr. — 18 po Chr.) z początku IX w., Seneki (zm. 65 po Chr.) z połowy IX w., Arystotelesa (384-322 przed Chr.) głównie z IX w., a jeden fragment z I w. po Chr. Jak widać,

Ewangelie są pod względem starożytności swych odpisów szczególnie uprzywilejowane. W tym kontekście niezrozumiałe staje się kwestionowanie ich wartości historycznej.

Kilka lat temu można było udowodnić wierność „zaledwie” 36000 cytatów z Pisma Świętego poczynionych przez wczesnych Ojców Kościoła. Jednakże od niedawna, w rezultacie badań prowadzonych w Muzeum Brytyjskim, jesteśmy w stanie udowodnić wierność 89000 cytatów z Nowego Testamentu zawartych w pismach wczesnego Kościoła. Gdybyś zniszczył wszystkie Bible i manuskrypty biblijne, można by zrekonstruować, za wyjątkiem 11 wersetów, całość Nowego Testamentu z cytatów znalezionych w innych materiałach napisanych od 150 do 200 lat po czasie Chrystusa!

Fakty te nazywane są testem **bibliograficznym**, który określa jedynie to, że tekst który posiadamy dzisiaj jest tym tekstem, który pierwotnie napisano.

PYTANIE 4: A co z niezgodnościami w Biblii?

Na przykład, porządek wydarzeń w życiu Jezusa różni się w poszczególnych Ewangeliach, a niektóre z nich zawierają rzeczy, których nie ma w innych.

FAKT: Nieliczne tak zwane niezgodności zostały wyjaśnione na początku tego stulecia.

Kiedy odkrywamy domniemaną niezgodność, należy zadać szereg pytań. Po pierwsze, czy poprawnie zrozumieliśmy dany fragment, użycie liczebników czy słów? Po drugie, czy posiadamy

całą dostępną wiedzę na dany temat? Po trzecie, czy można lepiej naświetlić dany problem przez badanie tekstu, archeologicznie czy badania historyczne?

W przypadku widocznej niedokładności lub niezgodności jakiegokolwiek starożytnego manuskryptu krytyk literacki stosuje się do maksymy Arystotelesa, według której „w sytuacji wątpliwej szalę należy przechylić na korzyść samego dokumentu, a

nie krytyka”. Mówiąc inaczej, należy wysłuchać roszczeń samego dokumentu i nie zakładać istnienia błędów, chyba że autor dyskwalifikuje się przez oczywiste sprzeczności lub znane, faktyczne niedokładności. Tak samo jak w amerykańskich sądach: każdy człowiek jest niewinny, dopóki nie udowodni się mu winy; tak i każdy dokument jest niewinny, dopóki nie wykaże się przez **udowodniony** błąd, że nie jest wiarygodny.

Dr Robert Horn, w swojej książce „Księga, która mówi sama za siebie”, powiedział: „Trzeba zmagać się z trudnościami. Ale dopóki całościowo i ostatecznie nie naświetlimy danego problemu, nie możemy przyznać, że istnieje jakiś udowodniony błąd, jakiś niezaprzeczalny zarzut przeciwko nieomyłnej Biblii”.

PYTANIE 5: Skąd wiemy, że autorzy znają fakty „z pierwszej ręki”? A może to były tylko pogłoski.

„Pogłoski” nie są traktowane jako dowód w sądzie. Według „Federalnych przepisów dowodowych” świadek musi przedstawić to, o czym wie z pierwszej ręki, a nie to, co dotarło do niego niebezpośrednio, z innych źródeł.

FAKT: Większość świadectw w Nowym Testamencie pochodzi z pierwszej ręki.

Na przykład, kiedy Maria poszła do grobu, anioł ukazał się jej i powiedział: „Nie ma Go tu, ale wstał z martwych”. Kiedy Maria powiedziała o tym uczniom, była to pogłoska, ponieważ ona sama nie widziała Go; słyszała tylko o tym. Jednakże później Jezus osobiście ukazał się Marii. To sprawiło, że jej świadectwo przestało być pogłoską, a stało się podstawowym źródłem.

Dla historyka, to, czy świadek był blisko zapisanych wydarzeń, zarówno pod względem geograficznym jak i czasowym, w dużej mierze wpływa na wiarygodność autora. Relacje Nowego Testamentu o życiu i naukach Jezusa zostały spisane przez ludzi, którzy byli naoczniymi świadkami, lub też powtarzali opisy naocznych świadków. Na przykład:

— Łukasz napisał do Teofila: „Postanowiłem i ja, który wszystko od początku przebadłem, dokładnie ci to opisać” (Łk 1,1-3)
— Piotr napisał: „...jako naoczni

świadkowie..." (2 P 1,16)

— Jan napisał: „Co widzieliśmy i słyszeliśmy, to i wam zwiastujemy..." (1 J 1,3) i „...a jego świadectwo jest prawdziwe; i on wie, że mówi prawdę..." (J 19,35).

— Łukasz starannie wymienił sprawdzone fakty historyczne (Łk 3,1).

Ta bliskość zapisanych wydarzeń jest wyjątkowo skutecznym sposobem określania dokładności tego, co zostało zachowane w pamięci świadka.

PYTANIE 6: A co, gdy autorzy mówią po prostu nieprawdę?

Dobre pytanie. Historyk rzeczywiście musi uporać się ze świadkiem, który świadomie lub nieświadomie mówi nieprawdę, chociaż jest blisko danego wydarzenia i jest na tyle kompetentny, by mówić prawdę.

FAKT: Nowotestamentowi pisarze odwoływali się do powszechnej wiedzy o Jezusie.

Relacje Nowego Testamentu o Chrystusie były rozprowadzane za życia Jemu współczesnych. Ludzie ci mogli potwierdzić lub zaprzeczyć dokładności relacji. Autorzy nie tylko mówili: „Widzieliśmy to” lub „słyszeliśmy to”. Pokonywali swoich najbardziej nieprzejednanych przeciwników ich własną bronią, mówiąc: „Wy też wiecie o tych rzeczach — widzieliście je sami”. (Powinniśmy być bardzo ostrożni, gdy mówimy do przeciwników „wiecie to również”, ponieważ jeśli nie mamy racji w jakichś szczegółach, będziemy natychmiast zdemaskowani!)

Mówiąc do narodu żydowskiego, Piotr powiedział: „Mężowie izraelscy! Posłuchajcie tych słów: Jezusa Nazareńskiego, męża, którego Bóg wśród was uwierzytelnił przez czyny niezwykłe, cuda i znaki” (zwróćmy na to uwagę) „jakie Bóg przez niego między wami uczynił, jak to sami wiecie...” (Dz 2,22). Gdyby oni sami nie widzieli tych cudów, Piotr nigdy nie wyszedłby stamtąd żywy, nie mówiąc już o tysiącach, którzy zawierzili Chrystusowi.

F. F. Bruce, profesor Uniwersytetu Manchesteru, w swojej książce „Pisma Nowego Testamentu — czy są wiarygodne?” zawarł następującą trafną uwagę o wartości nie tylko przyjaznych świadków (tych, którzy zgadzają się z tobą), ale także **wrogich świadków:** „Uczniowie nie mogli sobie

pozwoić na ryzyko niedokładności (nie mówiąc już o rozmyślnej manipulacji faktami), które od razu byłyby zdemaskowane przez tych, którzy chętnie by to zrobili”.

FAKT: Nawet w przypadku najbardziej znaczącego wydarzenia Nowego Testamentu — zmartwychwstania — była wielka ilość świadków.

Jezus ukazał się różnym ludziom: Samej Marii Magdalenie w ogrodzie (J 20,1), dwóm uczniom na drodze do Emaus (Łk 24,29), grupie uczniów za zamkniętymi drzwiami (Łk 24,36), a pewnego razu ukazał się więcej niż pięciuset ludziom naraz (1 Kor 15,6). (Paweł powiedział Koryntianom, że większość z tych pięciuset wciąż żyła — mówiąc w rezultacie „jeśli nie wierzycie mi, zapytajcie ich!”)

Podczas gdy ta wielka liczba

nowotestamentowych naocznych świadków nie jest stuprocentową gwarancją wiarygodności, to byłoby niezwykle trudno dowodzić, że każdy z nich popełnił ten sam błąd w identyfikacji. Relacje naocznych świadków o tym, że widzieli Chrystusa po Jego zmartwychwstaniu, byłyby bardzo przekonujące w sądzie, szczególnie w przypadku tak obszernego świadectwa.

PYTANIE 7: Czy jednak nie jest możliwe to, że uczniowie nie mogli pogodzić się z porażką i dlatego kłamali o zmartwychwstaniu?

Właśnie tak myślały również władze żydowskie — że uczniowie ukradli ciało, a potem ogłosili Jego zmartwychwstanie. (Tylko że nie mogli tego udowodnić, więc przekupili rzymskich strażników, by opowiadali tę historię



Golgota była niewielkim wzgórzem znajdującym się poza murami starej Jerozolimy. Hebrajskie słowo „Golgota” — oznaczać ma tyle co „czaszka”, miejsce trupiej czaszki. Kształt wzgórza odpowiada znakomicie treści tego hebrajskiego słowa

— patrz Ew. Mateusza 28,11-15)

FAKT: Jeśli uczniowie kłamali w sprawie zmartwychwstania, to znaczy, że umarli za kłamstwo.

Dobra tradycja historyczna ukazuje nam 12 Żydów, z których 11 umarło męczeńską śmiercią w hołdzie jednej rzeczy: pustemu grobowi i objawieniom żywego Jezusa z Nazaretu po Jego śmierci na krzyżu. (Uczniowie również w to nie wierzyli, dopóki nie zobaczyli Go na własne oczy). Przez 40 dni po Jego zmartwychwstaniu ci ludzie chodzili z Jezusem, mieszkali z Nim, jedli z Nim. Jego zmartwychwstaniu towarzyszyły „liczne dowody” (Dz 1,3)

Jest prawdą, że tysiące ludzi na przestrzeni historii umarło za jakieś kłamstwo, jednakże robili to **tylko** wtedy, gdy myśleli, że to prawda.

PYTANIE 8: Może więc myśleli, że to prawda, ale czy nie mogli być oszukani?

Jedna z teorii sugeruje, że Jezus w rzeczywistości nie umarł na krzyżu, ale jedynie zemdał. Później ocknął się w grobowcu, uciekł i powiedział swoim uczniom, że „zmartwychwstał”.

FAKT: Próba takiego oszustwa nie mogłaby się powieść.

André Kole, uważany za jednego z najlepszych iluzjonistów świata, studiował również psychologię. Sprowokowano go, by wyjaśnił zmartwychwstanie za pomocą nowoczesnej magii i iluzji. Kole przyjął to wyzwanie — ale stwierdził w końcu, że nie ma sposobu, by przez znane dzisiaj efekty czy magię Jezus mógł oszukać swoich zwolenników. Jest tu zbyt wiele czynników wykluczających taką możliwość: ciężar dwutonowego kamienia, którym zastawiono wejście do grobowca, strach przed śmiercią, która groziłaby rzymskim strażnikom, gdyby zaniedbali swoje obowiązki, fizyczny stan ukrzyżowanego człowieka i tak dalej. Kole zmuszony był przyznać, że jeśli zmartwychwstanie było kłamstwem, to uczniowie musieli wiedzieć, że jest to kłamstwo.

Jak jeden z ojców Kościoła, Tertulian, powiedział, „żaden człowiek nie będzie chciał umrzeć, chyba że wiedziałby, że jest w posiadaniu prawdy”.

Co stało się z tymi uczniami

Jezusa? Dr Michael Green zauważa, że „zmartwychwstanie przemieniło załamanych zwolenników ukrzyżowanego Rabbi w odważnych świadków i męczenników wczesnego Kościoła... Można było ich uwięzić, chłostać ale nie można było zmusić ich do wyparcia się przekonania, że trzeciego dnia On powstał z martwych”.

PYTANIE 9: A więc Jezus umarł na krzyżu, a później Jego zwolennicy zostali zabici. „Śmierć za wielką sprawę nie udowadnia prawdy tej sprawy, czy nie tak?”

Przecież w końcu wielu ludzi w historii umierało za wielką sprawę.

Kiedy Jezus umarł tego piętnego piątku, uczniowie stracili swoją „wielką sprawę”. Pamiętajmy o tym, że Żydzi byli w tym czasie ciemieni przez Rzym. Aby zachować wierność ludu, przywódcy żydowski nauczali, że kiedy przyjdzie Mesjasz, będzie rządził jako polityczny przywódca — i wyrzuci Rzymian.

Właśnie dlatego tak trudno było apostołom zrozumieć to, co mówił Jezus. Powiedział On: „Muszę umrzeć. Muszę iść do Jerozolimy. Będę ukrzyżowany i pogrzebany”. Nie mogli tego zrozumieć. Dlaczego? Od dzieciństwa wpajano w nich, że kiedy przyjdzie Mesjasz, będzie rządził politycznie. Myśleli, że zaangażowali się w coś wielkiego. Mieli rządzić razem z Nim.

Profesor E. F. Scott w swojej książce „Królestwo i Mesjasz” zauważa, że „dla większości ludzi Mesjasz pozostawał tym, kim był dla Izajasza i jemu współczesnych; Synem Dawida, który przyniesie zwycięstwo i pomyślność narodowi żydowskiemu”.

Czy uczniowie oczekiwali na cierpiącego Mesjasza? Nie! Kiedy Jezus umarł, nie ustanowiwszy potężnych rządów, ogarnęło ich rozczarowanie. Ich „wielka sprawa” została dosłownie ukrzyżowana. Nic dziwnego, że całkowicie zdezorientowani wrócili do swoich domów.

FAKT: Właśnie zmartwychwstanie całkowicie zmieniło życie uczniów.

Ale wtedy coś się stało. W przeciągu kilku dni ich życie zostało odwrócone do góry nogami. Oprócz jednego wszyscy stali się męczennikami za sprawę Człowieka, który ukazał się im po śmierci. Po zmartwychwstaniu ostatecznie zrozumieli to, co Je-

zus mówił: On przyszedł, aby cierpieć i umrzeć za grzechy świata i ma przyjść po raz drugi, aby rządzić na całym świecie. Zmartwychwstanie było jedyną rzeczą, która mogła zmienić tych przestraszonych, zniechęconych uczniów w apostołów, którzy mieli poświęcić swoje życie głoszeniu Jego postania. Kiedy się o tym raz przekonali, nigdy się już tego nie wyparli.

PYTANIE 10: Czy nie jest tak, że Biblia świadczy „sama o sobie?”

Zgoda, „wewnętrzne dowody” są całkiem przekonujące — obraz Chrystusa zawarty w Nowym Testamencie jest wiarygodny. Ale czy nie jest tak, że Biblia jest swoim własnym świadkiem? Czy są jakiegokolwiek inne źródła dowodów?

FAKT: Przynajmniej dwóch historyków z tych czasów przedstawia również pewne dowody zewnętrzne.

Historyk Euzebiusz zachował niektóre pisma Papiasza, biskupa Hierapolis (130 po Chr.):

Starszy (apostoł Jan) mawiał również to: „Marek, będąc tłumaczem Piotra, spisał dokładnie wszystko to, o czym (Piotr) wspominał, czy to powiedzenia czy czyny Chrystusa, aczkolwiek nie po kolei. Albowiem nie był ani słuchaczem ani towarzyszem Pana, ale później, jak powiedziałem, towarzyszył Piotrowi, który dostosowywał Jego nauki do aktualnych potrzeb, nie czyniąc jednak kompilacji tego, co Pan powiedział. A więc Marek nie popełnił błędu, spisując w ten sposób niektóre rzeczy, o których on (Piotr) im wspominał; albowiem zwracał na jedną rzecz uwagę — **by nie pominąć niczego, co usłyszał, ani nie dodać jakiegokolwiek fałszywego zdania**”.

Inny historyk, Ireneusz, biskup Lionu (180 po Chr.) zachował pisma Polikarpa, biskupa Smyrny, który był chrześcijaninem przez 86 lat i uczniem apostoła Jana:

„Tak pewna jest podstawa, na której spoczywają te Ewangelie, że sami heretycy świadczą o nich; każdy z nich próbuje stworzyć jakąś szczególną doktrynę”.

Polikarp mówił, że cztery ewangeliczne relacje o tym, co Jezus powiedział i zrobił, były tak dokładne (pewne), że nawet sami heretycy w pierwszym wieku nie mogli zaprzeczyć ich zapisowi

wydarzeń. Zamiast atakować zapisy Pisma, co okazałoby się bezowocne, heretycy zaczęli od nauk Jezusa i rozwijali na ich podstawie swoje własne heretyckie interpretacje. Ponieważ nie mogli powiedzieć „Jezus nie powiedział tego”, mówili „Oto co miał na myśli...” (Jesteś na dość pewnym gruncie gdy zmuszasz tych, którzy się z tobą nie zgadzają do czegoś takiego!)

FAKT: Również archeologia często dostarcza potężnych dowodów zewnętrznych.

Archeologia przyczynia się do krytyki biblijnej; nie w obszarze natchnienia i objawienia, ale dostarczając dowodów na dokładność zapisanych wydarzeń. Archeolog Joseph Free w swojej książce „Archeologia i historia biblijna” mówi, że archeologia potwierdziła niezliczone wersety biblijne, które wcześniej były odrzucane przez krytyków jako niehistoryczne i sprzeczne z rzekomo „znanymi” faktami.

Na przykład, uważano w pewnym momencie, że Łukasz pomylił się, wspominając o rządzących w Filipii jako o „pretorach”. Według uczonych, miastem rządzić miało dwóch „duoviri”. Jednakże to Łukasz miał rację. Odkrycia archeologiczne pokazały, że zarządzający rzymską kolonią używał tytułu „pretora”.

Udowodniono również, że wybranie przez Łukasza słowa „prokonsul” w przypadku Galliona jest poprawne, o czym świadczy inskrypcja w Delfach: „Jako Lucjusz Juniusz Gallion, mój przyjaciel i prokonsul Achai...” (porównaj z Dz 18,12).

Historyczne odniesienia Łukasza są bez przerwy udawdaniwane. Zauważmy, że w pierwszym wersecie 3 rozdziału Ew. Łukasza jest aż 15 historycznych odniesień, podanych przez Łukasza, które można sprawdzić pod względem dokładności: „W piętnastym roku (to jedno odniesienie historyczne) panowania cesarza Tyberiusza (drugie), kiedy namiestnikiem (trzecie) Judei (czwarte) był Poncjusz Piłat (piąte), tetrarchą (szóste) galilejskim (siódme) Herod (ósme), tetrarchą (dziewiąte) iturejskim i trachonickim (dziesiąte i jedenaste) Filip (dwunaste), brat jego, a tetrarchą (trzynaste) abileńskim (czternaste) Lizaniasz (piętnaste)...”

Nic dziwnego, że E. M. Blaiklock, profesor studiów klasycz-

nych na Uniwersytecie Auckland, stwierdził, że „Łukasz jest wytrawnym historykiem, powinien stać w jednym szeregu z wielkimi pisarzami Grecji”.

PYTANIE 11: Ale skąd wiemy, że wszystko, co dany autor mówi jest prawdą?

Przecież w końcu nie można „udowodnić” zmartwychwstania tak, jak można udowodnić istnienie miejsc i ludzi.

FAKT: Jednym z testów, jakimi można sprawdzić pisarza jest wewnętrzna zgodność i logiczność.

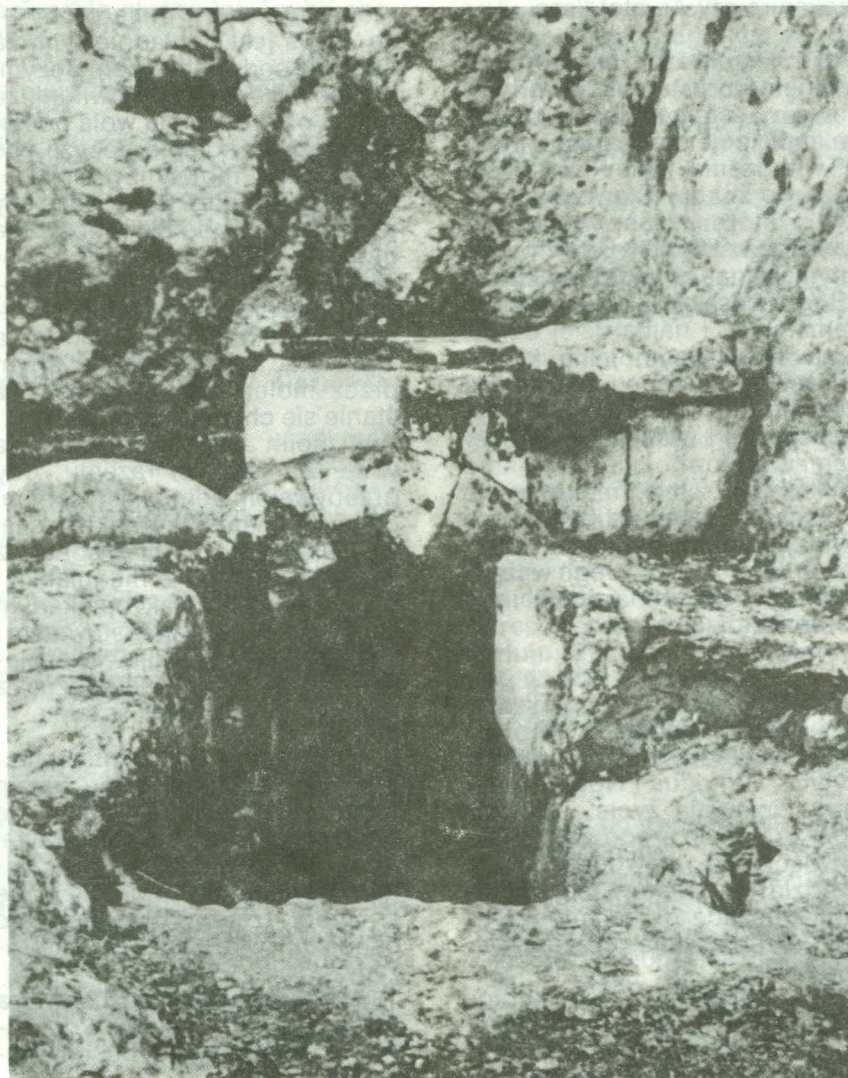
Komentując całościową, historyczną dokładność Łukasza, F. F. Bruce mówi: „Człowiek, którego dokładność można wykazać w dziedzinach, które możemy sprawdzić, będzie najprawdopodobniej również dokładny w tych dziedzinach, których nie jesteśmy w stanie sprawdzić... Zapis Łukasza

daje mu prawo do tego, by był uważany za pisarza, którego cechuje „nałogowa” dokładność”.

FAKT: Do Biblii powinno się stosować te same kryteria i testy, jakie stosuje się wobec literatury świeckiej.

Był czas w moim życiu, kiedy ja sam próbowałem obalić historyczność i ważność Pism. Doszedłem jednak do wniosku, że są one historycznie wiarygodne. Jeśli ktoś odrzuca Biblię jako niewiarygodną w tym sensie, to on czy ona powinien odrzucić również niemal całą literaturę starożytną.

Stale spotykam się z tym, że wielu ludzi pragnie stosować inne kryteria czy testy wobec literatury świeckiej, a inne wobec Biblii. Powinniśmy jednak stosować te same kryteria, bez względu na to, czy badana literatura jest świecka czy religijna, nie stosując uprzednio założeń czy przy-



Grobowiec króla Heroda w Jerozolimie. Olbrzymi głaz zatoczony był u wejścia do grobowca i tylko z wielkim trudem udało się go usunąć

puszczeń, które wykluczają z góry pewne treści, na przykład treści nadprzyrodzone.

Dr Clark Pinnock, w swojej książce „Przedstaw swoją sprawę” stwierdził po dokonaniu rozległych badań: „Nie istnieją dokumenty pochodzące ze starożytnego świata, poświadczające tak doskonałym zestawem pisanych i historycznych świadectw i przedstawiające tak wspaniały szereg danych historycznych, na których podstawie można podjąć rozsądną decyzję. Uczciwa osoba nie może odrzucić tego rodzaju źródła. Sceptycyzm dotyczący historycznych podstaw chrześcijaństwa oparty jest na irracjonalnych wymysłach”.

PYTANIE 12: Ale jakie znaczenie ma to, czy Biblia jest historycznie dokładna, czy nie?

Wielu ludzi uważa Biblię za dobrą literaturę, tak jak dzieła Szekspira czy Arystotelesa.

FAKT: Historycznie dokładny wizerunek Chrystusa, zawarty w Nowym Testamencie, ma osobiste implikacje dla każdego.

Twierdzenia, jakie Pismo wygłasza (to znaczy Słowo Boże do nas) i które Jezus wygłasza o sobie (że jest Synem Bożym, posłanym, by nas odkupić i pojednać z Bogiem) są albo największymi kłamstwami i najbardziej okrutnymi oszustwami, jakie kiedykolwiek narzucono gatunkowi ludzkiemu — albo są najbardziej znaczącymi i ważnymi twierdzeniami w historii.

Narodziny, życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa były zwróconym punktem w historii ludzkości. Jeśli chodzi o Jego wpływ, Jezus jest centralną postacią w historii człowieka.

FAKT: Chrystus i Nowy Testament mogą zmieniać życie.

Bez względu na to, co mówią krytycy, Chrystus i Nowy Testament zmieniają życie. Miliony ludzi z różnych środowisk, narodowości, ras i zawodów, przez dwadzieścia wieków, są świadkami kruszącej grzech mocy Bożego przebaczenia przez Jezusa Chrystusa.

E. Y. Mullins pisze: „Odkupiony pijak, który dobrze pamiętał swoją przeszłość, pełną bez nadziejnych walk, posiadający nowe poczucie mocy przez Chrystusa, odpowiadał na zarzut, że

jego religia jest iluzją. Powiedział: „Dzięki Bogu za tę iluzję; dała ona ubrania moim dzieciom, buty na ich nogi i chleb dla ich ust. Zrobiła ona ze mnie człowieka i przyniosła radość i pokój mojemu domowi, który był przedtem piekłem. Jeśli to jest iluzja, niech Bóg pośle ją do wszystkich niewolników kieliszka, ponieważ ich niewola jest straszną rzeczywistością”.

FAKT: Chrystus i Nowy Testament zmieniły **moje** życie.

Jestem chodzącym świadectwem, że Pismo jest prawdą, że Jezus został wskrzeszony ze śmierci i żyje dzisiaj.

Jako student postanowiłem intelektualnie obalić Biblię jako wiarygodny dokument, zmartwychwstanie jako faktyczne wydarzenie historyczne i chrześcijaństwo jako stosowną alternatywę. Po zebraniu dowodów, byłem zmuszony przyznać, że moje argumenty nie wytrzymują próby — że Jezus **jest** dokładnie tym, za kogo się podawał; Synem Bożym.

Kiedy mój umysł mówił mi, że to jest prawda, moja wola pociągała mnie do kolejnej decyzji. Nie obchodziło mnie, czy On rzeczywiście chodził po wodzie, czy przemienił wodę w wino. Nie mogłem sobie wyobrazić szybszego sposobu na to, by zrujnować moje przyjemne życie, zniszczyć intelektualne poszukiwania i przestać być akceptowanym przez moich rówieśników, niż stanie się **chrześcijaninem**.

W moim życiu widoczna była wina. Za każdym razem, gdy przebywałem z entuzjastycznymi chrześcijanami, konflikt nasilał się. Oni mieli pokój z sobą i z Bogiem, którego ja nie miałem i byłem często w tak opłakanym stanie, że dosłownie wstawałem i wybiegałem z pokoju. Wiedziałem, że albo pozbędę się Jezusa z mojego umysłu, albo oszaleję!

Ale w końcu, będąc intelektualnie przekonany, skierowałem moje życie ku Bogu i stałem się chrześcijaninem. (Ktoś zapytał mnie: „Skąd wiesz?”, a ja mówiłem: „Byłem tam”). (Modliłem się o cztery rzeczy, by ustanowić osobisty związek z Synem Bożym:

1) Podziękowałem Jezusowi za to, że przyjął na siebie konsekwencje mojego grzechu, umierając na krzyżu.

2) Wyznałem to, co w moim życiu nie było miłe Bogu i poprosiłem

Go, aby mi przebaczył.

3) Poprosiłem Jezusa, aby był Panem mojego życia i przyjął kierownictwo nad moim życiem, aby zmienił mnie na wskroś, abym stał się taką osobą, jaką On chciał, bym był, stwarzając mnie.

4) I podziękowałem Mu za to, że wszedł do mojego życia.

Po pewnym czasie ten związek odmienił moje życie. Dyskutowałem kiedyś z dyrektorem instytutu historii pewnego uniwersytetu w środkowo-zachodniej części USA i powiedziałem: „Moje życie zostało zmienione,„ On przerwał mi dość sarkastycznie: „Panie McDowell, czy próbuje mi pan powiedzieć, że Bóg naprawę odmienił pana życie? Jakie dziedziny? Po 45 minutach opisywania zmian, powiedział: „Dobrze, wystarczy”.

Jedną z dziedzin zmiany jest **pokój umysłu**. Byłem człowiekiem który był nieustannie niespokojny, zawsze musiałem być czymś zajęty. Ale kilka miesięcy po mojej decyzji zawierzenia Chrystusowi, zaczął rozwijać się we mnie pewien rodzaj umysłowego spokoju. Nie mówię o nieobecności konfliktu, ale raczej o możliwości radzenia sobie z nim. Nie zamieniłbym tego na nic na świecie!

Kolejną dziedziną zmiany było **opanowanie mojego usposobienia**. Zwykle „wychodziłem z siebie” nawet wtedy, gdy ktoś tylko krzywo na mnie spojrzeł. Wciąż noszę blizny po bójce, w której nieomal nie zabiłem człowieka, na pierwszym roku studiów. Mój temperament był tak silny, że nawet świadomie nie starałem się tego zmienić. Ale pewnego dnia, po mojej decyzji zawierzenia Chrystusowi, znów znalazłem się w punkcie kryzysowym i odkryłem, że mój niepokorny temperament przestał istnieć! I chociaż odczuwam czasami złość, tylko raz w ciągu 24 lat mojego chrześcijańskiego życia straciłem panowanie nad sobą.

Jest jeszcze jedna dziedzina mojego życia, ze zmiany, w której jestem dumny: W moim życiu było dużo **nienawiści i goryczy**. Nie było to coś, co otwarcie okazywałem, ale wewnętrzna wojna z ludźmi, rzeczami, problemami. Jednakże osobą, której nienawidziłem najbardziej był mój ojciec. Był miejskim pijaczyną i pogardałem nim. Moi koledzy często opowiadali w szkole dowcipy o moim pijanym ojcu. Myśleli, że

mnie to nie dotyczy. Cała moja rodzina była zawstydzana i upokarzana przez mojego ojca.

Może pięć miesięcy po przyjęciu Jezusa do mojego życia, Boża miłość odwróciła tę nienawiść do góry nogami. Potrafiłem już spojrzeć mojemu ojcu prosto w oczy i powiedzieć: „Tato, kocham Cię”. Później on zapytał mnie: „Synu, jak możesz kochać ojca takiego jak ja?” Potrafiłem powiedzieć mu o moim związku z Jezusem, jak Bóg mi przebaczył i daje mi nowe możliwości kochania nie tylko Jego, ale i innych ludzi, takich, jakimi są. Wtedy stała się niezwykła rzecz: mój ojciec modlił się ze mną o przyjęcie Chrystusa do jego życia! I czy wiesz, że życie mojego ojca zaczęło się zmieniać na moich oczach?! Mój ojciec tylko raz od tego czasu dotknął alkoholu. Przystawił kieliszek do ust i na tym się skończyło. Nie potrzebował już alkoholu.

FAKT: Chrystus może zmienić także **twoje** życie.

Doszedłem do jednego wniosku: związek z Jezusem Chrystusem zmienia życie. Możesz Go zignorować, możesz Go wyszydzić lub ośmieszać chrześcijaństwo. To twoja decyzja. Jednakże Jezus powiedział: „Ja jestem drogą i prawdą i żywot; nikt nie przychodzi do Ojca jak tylko przeze Mnie” (J 14,6).

Jeśli poprosisz Go o przejęcie kierownictwa nad twoim życiem, zacznij obserwować swoje nastawienia i czyny — ponieważ Chrystus Nowego Testamentu jest Tym, który przebacza grzech, usuwa winę, zmienia życie i buduje nowe związki międzyludzkie.

Możesz zaufać Bogu już teraz, przez wiarę, w modlitwie. Modlitwa to po prostu rozmowa z Bogiem. Bóg nie troszczy się tak bardzo o twoje słowa. Chodzi Mu przede wszystkim o nastawienie twojego serca. Modlitwa, którą ja wypowiedziałem brzmi tak: „Panie Jezu, potrzebuję Cię. Dziękuję Ci za to, że umarłeś za moje grzechy na krzyżu. Otwieram drzwi mojego życia i zawierzam Ci jako mojemu Zbawicielowi. Dziękuję Ci za to, że przebaczyłeś moje grzechy i obdarzyłeś mnie wiecznym życiem. Dziękuję Ci za to, że mogę Ci zaufać. Amen”.

dr JOSH MCDOWELL

KORESPONDENCYJNE SEMINARIUM BIBLIJNE W WARSZAWIE

Korespondencyjne Seminarium Biblijne powołane zostało do istnienia w 1984 roku. Jego zadaniem jest służba kościołom, zborom, oraz poszczególnym wierzącym w ich duchowym rozwoju i służbie, poprzez szeroko rozumiane nauczanie, koncentrując się szczególnie na tych dziedzinach, które są najbardziej istotne lub które nie są w pełni objęte normalną służbą lokalnych zborów.

Obecna działalność Seminarium prowadzona jest w kilku zakresach:

- 1) Prowadzenie 2-letnich kursów biblijnych, tzw. podstawowych.
- 2) Dalsze permanentne szkolenie absolwentów Seminarium oraz innych szkół biblijnych — tzw. program podyplomowy.
- 3) Prowadzenie szkolenia dla przywódców zborowych w lokalnych zborach.
- 4) Działalność wydawnicza, materiałów:
 - a) szkoleniowych, w zakresie duchowego przywództwa,
 - b) dydaktycznych materiałów do nauczania zborowego.
- 5) Gromadzenie nagrań wykładów prowadzonych w Seminarium
- 6) Gromadzenie materiałów dydaktycznych.

Najważniejszą działalnością jest 2-letni program, tzw. kurs pod-

stawowy. Jego zadaniem jest szkolenie w zakresie wiedzy biblijnej osób, które chciałyby w większym stopniu uczestniczyć w służbie kościoła. Jest on przeznaczony dla osób duchowo odrodzonych, uznających Pismo Święte jako ostateczny autorytet w sprawach wiary, życia i służby, a które z różnych względów nie mogą zdobywać wiedzy biblijnej na kursach o charakterze stacjonarnym. Celem jego jest pomoc w poznawaniu Biblii oraz nabywaniu umiejętności praktycznego zastosowania jej nauki w życiu codziennym i służbie zborowej.

Kurs ten odbywa się (w systemie zaocznym) cyklicznie co dwa lata. Najbliższy kurs rozpocznie się we wrześniu br. a nabór kandydatów rozpocznie się wiosną br.

Program kursu podstawowego składa się z 20 przedmiotów, zgrupowanych w trzech podstawowych działach, którymi są: bibliistyka i historia, zagadnienia dogmatyczne oraz zagadnienia teologii praktycznej.

Wszelkich informacji o tym kursie oraz o działalności Seminarium udziela Biuro Seminarium. Adres: **Korespondencyjne Seminarium Biblijne, ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa.**

WAKACJE '90

Obozy w Ostródzie:

Dzieci młodsze (8-11 lat): **1-13.07** — D. Ryżyk

Młodzież (od 16 lat): **15-27.07** — A. Bajeński

Dzieci starsze (12-15 lat): **29.07-10.08** — A. Lewczuk

Kurs dla nauczycieli szkoły niedzielnej: **12-24.08** — A. Lewczuk

Studenci: **26.08-2.09** — M. Pieszka

Obóz dla młodzieży w Broku n/Bugiem organizowany przez Fundację „Słowo Życia”: **6-20.08** — W. Dwulat

Ewangeliczne przebudzenie w Petersburgu

Przygotowując się do opracowania tego tematu, uświadomiłem sobie jeszcze raz bardzo znaną prawdę, że Bóg nie działa szablono-wo, tak jak czasami byśmy chcieli. Zupełnie inaczej została zapoczątkowana praca ewangelizacyjna na Ukrainie, inaczej na Kaukazie, a jeszcze inaczej w Petersburgu.

Przebudzenie w Petersburgu zaczęło się wśród arystokracji, głównie za sprawą angielskiego lorda Grenvilla Radstocka. On sam, jako admirał floty, został wysłany na Krym do udziału w działaniach wojennych, ale wojna zakończyła się zanim tam dotarł. Przebywał tam jednak w latach 1855-1856, podczas których ciężko chorował. Na łożu śmierci po raz pierwszy usłyszał świadectwo o Jezusie, które złożył mu były indyjski misjonarz. Czytając Ewangelię, lord G. Radstock uwierzył w Jezusa Chrystusa jako osobistego Zbawiciela. Po powrocie do Anglii został członkiem społeczności „braci wolnych”, zrezygnował ze służby dyplomatycznej i rozpoczął głoszenie Słowa Bożego w Anglii i poza jej granicami. W 1866 roku, dzięki jego zwiastowaniu, uwierzył dr Frederick Baedecke, który w późniejszym okresie zwiastował Ewangelię na północno-europejskich i azjatyckich terenach Rosji, poświęcając się specjalnie pracy wśród więźniów. W roku 1868 lord Radstock zwiastował Ewangelię w Paryżu, a w 1872 w Szwajcarii, gdzie miały możliwość usłyszeć go m.in. J. Czertakowa, N. F. Lewien oraz siostry Kozłaninowe. W 1874 roku lord Radstock, nie zważając na ciężkie schorzenie płuc, przybył do Petersburga na zaproszenie generałowej J. Czertakowej. W Wielkim Tygodniu rozpoczął on swoje ewangeliczne rozmowy — kazania w małym protestanckim kościele, mieszczącym się na ulicy Pocztamskiej. Zwiastował tam Słowo Boże w języku angielskim i francuskim. Wśród petersburskiej arystokracji bardzo szybko zaczęto mówić o „lordzie aposto- le”, jedni mówili o nim z zachwytem, inni krytycznie lub z kpi-

ną. „On mało zajmował się dogmatycznymi zagadnieniami, nigdy nie dotykał podstaw prawostawia, ale znał i kochał Biblię, jako list swego Przyjaciela, a cała jego istota była przeniknięta zaufaniem Bogu” — napisał w swoim pamiętniku baron M. M. Korff.

Lord G. Radstock zaczął być zapraszany na rozmowy do domów arystokracji rosyjskiej. Rozpoczęło to tzw. „salonową misję”. Po wejściu do salonu, w którym zebrani byli słuchacze, on zazwyczaj klękał i krótko się modlił, a następnie zachęcał wszystkich, aby uczynili tak samo. Najczęściej, siedząc, otwierał Biblię, czytał wybrane fragmenty i kolejno je wyjaśniał. Nie posiadał zdolności oratorskich, a przeciwnie — jak napisał N. S. Leskow — „posiadał wszystko, aby nie być porywającym kaznodzieją, był powolny i ociężały”. Jednocześnie słuchaczy zdumiewała prostota wyjaśnień. „Jak Prosto” — często stychać było okrzyki — „jak zrozumiale!”. „On — napisała jedna ze słuchaczek — nigdy nie grozi mękami w piekle, ale wyjaśnia bezgraniczną ku nam miłość Boga, na którą ludzie odpowiadają obojętnością i zartwardziałością serca. Zmusza on każdego, aby wewnątrz siebie uświadomił — jaka jest nasza wdzięczność”. Po nabożeństwach lord G. Radstock proponował, aby pozostawały te osoby, których dotknęło Słowo Boże. W czasie jednego z takich spotkań nawrócił się baron Modiest M. Korff. On sam tak to wydarzenie wspomina: „Jedno z pierwszych pytań, które zadał mi lord Radstock brzmiało: „czy masz pewność zbawienia?”. Odpowiedziałem, że tutaj na ziemi nikt nie może tego wiedzieć, dowiemy się dopiero w wieczności. „Dla kogo więc jest napisane Słowo Boże?” — zapytał. „Dla tych, którzy są na ziemi” — odpowiedziałem. Wówczas lord Radstock przeczytał kilka urywków z Pisma Świętego, które wyraźnie mówią, że tym, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa, dane jest wiedzieć, że Chrystus wszystkie nasze grzechy poniósł na krzyż, a człowiek zos-

taje zbawiony nie z uczynków, lecz tylko przez ofiarę złożoną za nas na Golgocie”. „Tego właśnie wieczoru — jak napisał w swoim pamiętniku M. M. Korff — nawróciłem się do Pana Jezusa Chrystusa”.

Czołową postacią całego ruchu przebudzeniowego w Rosji był Wasilij Aleksandrowicz Paszkow (1834-1902), emerytowany pułkownik, należący do jednego z najbogatszych i najznakomitszych rodów w Rosji. „...na sprawy wiary, czy religii W. A. Paszkow był zupełnie obojętny, był natomiast namiętnym myśliwym, miłośnikiem tańców, balów, zapalonym graczem w karty i zwinnym dżokejem” — czytamy we wspomnieniach jego przyjaciół. Ponieważ zaś jego żona była już wierzącą osobą, w jego domu często odbywały się spotkania i pogadanki religijne. W. A. Paszkow, pod byle pretekstem opuszczał dom, ponieważ nie miał ochoty słuchać tego „niedorzecznego gaduły”. Pewnego razu, wracając z Moskwy w przekonaniu, że lord Radstock już wyjechał, ku swojemu zdziwieniu — natknął się na niego we własnym domu. W liście do piosła w Paryżu w taki sposób sam opisał to wydarzenie: „Był dzień w moim życiu, kiedy widziałem siebie osądzonego przed tronem sądu Świętego Boga, nienawidzącego grzechu. Jego Słowa, przez działanie Ducha Świętego doknęły mnie i obudziły moje sumienie... Wzbudził On we mnie pragnienie uwolnienia się od grzechu, którym byłem związany. Gdy przeczytałem w Słowie Bożym, że Pan chce ze mną zawrzeć przymierze, że obiecuje nie wspominać więcej moich grzechów i występków, i obiecuje Duchem Świętym wpisać nowy Swój zakon w moje serce, obudziło się we mnie pragnienie otrzymania tego przebaczenia od Świętego Boga i osobistego przeżycia wyzwolenia z mocy grzechu”. Od chwili nawrócenia W. A. Paszkow zaczął zwiastować ludziom konieczność duchowego odrodzenia, oddawszy nie tylko siebie, ale i cały swój majątek na służbę Panu. W jego pałacu odbywały się nabożeństwa i spotkania religijne. Najbliższym jego współpracownikiem był wspomniany już baron M. M. Korff. Nawróceni arystokraci nie pozostali bierni, lecz zaczęli pomagać ludziom będącym w potrzebie. Generałowa J. I. Czertakowa zos-

tała członkiem „Komitetu Odwiedzających Więzienia”, poza tym wspólnie z innymi (m. in. żoną Paszkowa i W. F. Gagarin) założyły pracownię krawieckie i pralnie, dając tym samym pracę wielu bezrobotnym kobietom, zaś dochody przeznaczają na cele dobroczynne.

W. A. Paszkow otworzył bardzo nisko płatną stołówkę dla studentów, do pracy w której zatrudnił wierzących ludzi. Prawie każdego wieczoru pomieszczenia stołówki wykorzystywane były do celów ewangelizacyjnych. W 1875 roku Maria G. Piejkier wraz ze swoją córką Aleksandrą rozpoczęły wydawanie czasopisma religijno — moralnego pt. „Russkij raboczyj” (rosyjski robotnik), w którym były publikowane budujące duchowo artykuły. Czasopismo ukazywało się jednak tylko do 1885 roku, ponieważ władze carskie, za namową duchowieństwa prawosławnego, zakazały tej działalności. Czołowi przedstawiciele ruchu przebudzeniowego w Rosji, a mianowicie W. A. Paszkow, W. F. Gagarin, M. M. Korff i J. I. Czertakow, ubiegali się o założenie „Towarzystwa duchowo-moralnego czytelnictwa”. Dnia 4 grudnia 1876 roku przedstawiony przez nich regulamin został zatwierdzony przez władze carskie. Działalność Towarzystwa polegała m. in. na wydawaniu literatury religijnej w formie książek, broszur, ulotek, traktatów i jej rozpowszechnianiu na terenie imperium rosyjskiego. W czasie istnienia Towarzystwa tzn. do 1884 roku wydano ponad 200 książek i broszur oraz zbiory wierszy, a także opowiadania niektórych pisarzy prawosławnych, m. in. Tichona Woronieżskowa i metropolity Michaiła.

W 1882 roku Brytyjskie Towarzystwo Biblijne wydało rosyjską Biblię (wszystkie wydatki pokrył W. A. Paszkow); fakt ten posłużył przyszłym wznowieniom następnych wydań kanonicznej Biblii w języku rosyjskim. Poza tym W. A. Paszkow wydał także Nowy Testament i Psalmi. Literatura wydawana przez Towarzystwo była rozprowadzana przez roznosicieli książek, a także wysyłana pocztą.

Lord G. Radstock przez prawie dwa lata pracował w Petersburgu bez większych trudności, choć przeciwnicy oskarżali ewangelistę o „deprawowanie synów i córek prawosławnego kościoła” i

wydali szereg broszur ośmieszających lorda G. Radstocka i jego zwolenników. Następnie misjonarz opuścił Rosję, ale do 1878 roku jeszcze dwukrotnie odwiedził Petersburg i Moskwę. W późniejszym okresie nie udzielono mu już takiego zezwolenia. Mimo to posiane „ziarno” Słowa Bożego przyniosło już wkrótce rezultaty. W wielu petersburskich domach odbywały się nabożeństwa, a Słowo Boże, zwiastowane przez W. A. Paszkowa, usłyszało bardzo wielu ludzi. Kazania były poprzedzane śpiewem religijnych pieśni m. in. ze śpiewników „Lubimyje stichi” (Ulubione wiersze) i „Radostnyje piesni Siona” (Radosne pieśni Syjonu), przy akompaniamencie fisharmonii. „...Dokoła fisharmonii stała grupa młodych dziewcząt, które swymi czystymi głosami śpiewały, przetłumaczone z języka angielskiego, pieśni wzywające do Chrystusa” — czytamy w jednym ze sprawozdań. W maju 1880 roku na jedno z nabożeństw przyszedł z obowiązku i ciekawości nadprokurator (oberprokurator) synodu — K. P. Pobiedonoszew (w tym okresie — największy przeciwnik Ewangelii w Rosji). „Sale stają się za ciasne dla nabożeństw — pisał on w wiernopoddańczej notatce — a poprzedniej niedzieli było nie mniej niż 1500 osób różnych wyznań. Wielu przychodzi z ciekawości, a wielu, szczególnie z wyższych sfer, przywiązanych jest do tych nabożeństw fanatycznie i spodziewa się znaleźć w nich jakieś nowe objawienie wiary”.

Powstały w 1874 roku zbor, którego zwolenników nazywano „paszkowcami”, pod koniec lat siedemdziesiątych jeszcze nie był w pełni zorganizowany. M. M. Korff tak o tym wspomina w swoim pamiętniku: „...Paszkow i ja wiele razy myśleliśmy o tym, ale Pan nie wskazywał nam, w jaki sposób należy tego dokonać. Trochę zczyliśmy się o wierzących, odwiedzaliśmy chorych, pocieszając i umacniając ich w wierze. Paszkow był naszym starszym bratem, a ja byłem jego pomocnikiem. Mając pierwszą miłość, bez strachu świadczyliśmy o Chrystusie, ale w poznaniu Słowa byliśmy niemowlętami. Dlatego potrzebowaliśmy nauczania i zapraszaliśmy do nas wierzących nauczycieli”. W zborze tym, jak i w całej Rosji, na pierwszy plan wysunął się problem chrztu. Lord

Radstock przedstawił nauczanie w tej dziedzinie, ale nie wszystkim zdołał przekonać. To właśnie było między innymi powodem zaproszenia do Petersburga G. Mullera, znanego teologa, którego wykłady poruszały także temat chrztu. Uważał on, że decyzja dotycząca chrztu wiary jest osobistą decyzją każdego człowieka. W czasie pobytu w Petersburgu w 1882 roku G. Muller osobiście ochrzcił czterech członków petersburskiego zboru, w tej liczbie W. A. Paszkowa i N. F. Liwiena. Dzięki tym wykładom, problem chrztu został rozwiązany. Zbor wzrastał, a postronni ludzie mówili, że jest „to zbor przebudzenia i świętości”. Wobec zarzutów ze strony władz kościelnych, że zwolennicy tej społeczności nie mają sprecyzowanej nauki, ani nie wierzą w żadne dogmaty, W. A. Paszkow, w 1884 roku, w liście skierowanym do rosyjskiego pasterza w Paryżu, zamieścił zasady wiary swojej społeczności. „Nasze kazanie organiczamy do wyznania Jezusa Chrystusa Bogiem i Zbawicielem, który jedyny godzien jest całkowitej wiary i miłości grzeszników, za których oddał swoje życie. On zamiast nich poniósł karę za grzech i odkupił ich i dzięki temu Bóg, który jest miłością i jednocześnie sprawiedliwością, może usprawiedliwić winnego. Nie znający grzechu jednorodzony Syn Boży, przyjął naturę człowieka, złożył sam siebie w ofierze za grzech człowieka i przez to wypełnił wolę Swego Ojca. Pokazał On winnemu człowiekowi, dalekiemu od Boga, że miłość Boża ku niemu, który dobrowolnie oddał się od Niego, nie ma granic i przewyższa ludzkie rozumowanie”. Poza tym fragmentarycznym wyznaniem wiary, zbor w Petersburgu w latach dziewięćdziesiątych opracował Wyznanie Wiary, które składało się z dwunastu rozdziałów i służyło jako wzorzec dla innych opracowań.

Petersburski zbor był niewątpliwie doskonałym świadectwem dla niezwiązanych z nim ludzi, o czym doskonale świadczy fakt, iż niewierzący mówili o nim jako o „zborze przebudzenia i świętości”, czego, moim zdaniem, należy życzyć wszystkim współczesnym chrześcijańskim zborom.

opracował
H. RYSZARD TOMASZEWSKI

Wywiad z br. Henrykiem Sacewiczem Przewodniczącym Naczelnej Rady Kościoła Zborów Chrystusowych



— Proszę o kilka słów o sobie, o swoim spotkaniu z Panem.

— Pochodzę z rodziny ludzi wierzących. Ma to oczywiście ogromny wpływ na moje życie. Urodziłem się 10 maja 1944 roku. Ojciec mój, od niepamiętnych dla mnie czasów zajmował stanowisko przełożonego zboru, był bardzo czynnie zaangażowany w życie tego zboru. Swoje życie oddałem Jezusowi Chrystusowi i potwierdziłem to chrztem wiary, mając 13 lat. Moje nawrócenie nie było jakimś szokującym przeżyciem, w którymś momencie, mimo tak młodego wieku, uzmysłowiłem sobie po prostu, że w moim życiu musi być miejsce dla Jezusa Chrystusa. W 16 roku życia po raz pierwszy stanąłem za kazalnica. Ciekawie Bóg pokierował moim życiem, bo pochodziłem ze zboru w Sosnowcu, a moja pierwsza usługa miała miejsce w Dąbrowie Górniczej, zborze, który kilka lat później powierzył mi funkcję pastora. Ojciec bardzo pragnął, bym zdobył wyższe wykształcenie. Kiedy nie udało mi się dostać na wydział geodezji na Politechnice Warszawskiej, w ramach „luzów” znalazłem się w Częstochowie, na wydziale metalurgicznym. Przeżyłem w tym mieście duży kryzys duchowy. I po pierwszym roku, w czasie wakacji, zostałem kilka-

krotnie poproszony o usługę w zborze Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów. Po moich kazaniach pewna siostra zwróciła się do mnie ze słowami: „Słuchaj Henryk, czy ty nie tracisz czasu, studiując na politechnice?” Przyznam się szczerze, że wtedy dopiero zacząłem poważnie myśleć o swojej przyszłości. Następnego dnia rano — wstałem z gotową decyzją, żeby pójść na studia, które pomogą mi później w służbie dla Boga. I tak znalazłem się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Okres studiów był dla mnie szkołą patrzenia na innych, na ludzi inaczej wierzących niż ja, mających różne od moich problemy natury duchowej. Studia ukończyłem w 1971 roku, i podjąłem pracę zawodową, równocześnie udzielając się w pracy w zborze w Dąbrowie Górniczej, gdyż jeszcze w trakcie studiów, w 1967 roku zbor ten powierzył mi obowiązki przełożonego.

— Rodzice Brata byli ludźmi oddanymi Bogu. Które z wartości wyniesionych z domu są najcenniejsze — najbardziej Bratu pomogły w życiu?

— Po pierwsze, moi rodzice nauczyli mnie bezgranicznej wiary w Pismo Święte — jako Słowo Boże; nauczyli mnie tego, że jeżeli o jakichś sprawach Biblia mówi — i mnie wolno mówić, jeżeli o jakichś sprawach Biblia nie mówi, mnie też nie wolno mówić, nie wolno spekulować, dopasowywać tekstu biblijnego do własnych wyobrażeń i poglądów.

Po drugie, nauczyli mnie, że w życiu człowieka sprawa Boża powinna zajmować zawsze pierwsze miejsce; że zbor nie jest miejscem, w którym ja, nawet będąc pastorem, mogę forsować swoje interesy. Na terenie zboru mogę jedynie czynić to, co będzie służyło dobru wszystkich i

co jest zgodne ze Słowem Bożym. Innych rzeczy mi nie wolno. I to jest coś, co na pewno wyniosłem z domu.

Rodzice nauczyli mnie również sposobu patrzenia na innych ludzi. Wyniosłem z domu przekonanie, że w drugim człowieku powinienem przede wszystkim szukać brata, tym bardziej jeżeli jest to człowiek wierzący, a nie doszukiwać się w nim złych cech. Właśnie tę umiejętność bardzo cenię w moim ojcu, widziałem bowiem, że postępował tak na co dzień.

— Przenieśmy się wstecz do trudnych lat pięćdziesiątych. Rodzina Brata, jak tyle innych, bardzo wiele wycierpiąta. Jakie wspomnienia wiążą się z tym okresem?

— Pamiętam, najtrudniejszy dla nas, rok 1950. Ja akurat w tym roku zacząłem naukę i kilkanaście dni po rozpoczęciu roku szkolnego ojciec „wyjechał na kurację” i powrócił z niej... po ponad pół roku. Mama nie wiedziała co się stało, później dopiero, bardzo okrutną drogą, dowiedziała się, że ojciec został aresztowany. Mnie nie powiedziała o tym, a ja wciąż namawiałem ją, żeby pójść na dworzec, bo być może tata wróci. Mama chodziła tam ze mną — nigdy nie mówiąc, że tata nie wróci. Z tamtego czasu pamiętam dokładnie jedno wydarzenie: zapakowaliśmy paczkę z żywnością. Ta paczka po około miesiącu powróciła i do dzisiaj mam przed oczami widok spleśniałego chleba, jaki ukazał się nam po jej otwarciu.

Dopiero gdy ojciec wrócił, gdy byłem już bardziej świadomy, powiedział mi, że był aresztowany jako szpieg amerykański i poglegał sądownictwu wojskowemu. Jednak nie był sądzony, był tylko w areszcie i po około pół roku dochodzenie umorzono. Ale i w takich momentach Bóg nie

zapomina o swoich ludziach. Pierwsze co zdarzył, gdy ojciec został osadzony w celi w Kudo-
wie, na półeczce, która była w tej
celi, któryś z poprzedników wy-
drapał zdanie: „ufaj w Bogu”. In-
nym razem w więzieniu w Kato-
wicach, kiedy myślał, że jest sam,
i wydawało się, że nie ma nikogo
z osób znajomych, bliskich, któ-
regos dnia usłyszał, że ktoś za
ścianą gwizdże melodię pieśni
„Już się nie bój dłużej”. Trudno
jest opisać, co w chwilę później
działo się w więzieniu, ponieważ
wszyscy, ilu było braci, zaczęli
śpiewać tę pieśń. Obsługa wię-
zienna „chciała zwariować”.

— Bardzo ciepło wspomina Brat rodzinę, w której się wychował; jaka jest rodzina, którą sam Brat założył?

— Związek małżeński zawarłem jeszcze w czasie studiów. Moja żona, Nina, z wykształcenia i z praktyki jest nauczycielką nauczania początkowego i już 26 lat wykonuje swój zawód. Chociaż wiem, że jest w znacznym stopniu obciążona dodatkowymi obowiązkami związanymi z charakterem mojej pracy, uważam, że jest to niezwykle ważne jako świadectwo dla ludzi, którzy patrzą na nas z zewnątrz. Nina jest bardzo dobrą żoną i gdyby nie jej pomoc, nie mógłbym podjąć tak wielu funkcji, związanych z pracą w kościele. Bardzo dużo, żeby nie powiedzieć: wszystkie obowiązki domowe spadły praktycznie na nią. Mamy trzech synów: najstarszy — Robert — studiuje na Politechnice Warszawskiej, średni — Arkadiusz — jest w klasie maturalnej, a najmłodszy — Dariusz — uczy się w szóstej klasie szkoły podstawowej.

— Przez długi czas łączył Brat pracę zawodową z pracą pastorską. Czy powinno to być regułą?

— Myślę, że byłoby dobrą rzeczą, gdy kaznodzieje, którzy rozpoczynają pracę w kościele, przez pewien czas pracowali najpierw zawodowo. Praca zawodowa uczy bowiem pewnych rygorów i dyscypliny. Poza tym uczy umiejętności współżycia z innymi ludźmi i daje możliwość praktycznego sprawdzenia chrześcijańskiego życia wśród ludzi niewierzących. Często bywa też praktyczną szkołą pokory.

— Proszę powiedzieć kilka słów o zborze, którego jest Brat pastorem.

— Zbór w Dąbrowie Górniczej liczy 65 członków (nie licząc dzieci i sympatyków), którzy oddali swoje życie Panu i potwierdzili to chrztem wiary. Prowadzi pracę wśród dzieci, wśród młodzieży, organizuje zimowiska.

Dla mnie bardzo ważne jest, że większość dzieci, które wychowywały się w zborze, pozostało w nim i stało się później świadomymi członkami zboru. Ostatnio takie poruszenie przeżyłem w czasie programu świątecznego, kiedy widziałem śpiewające dzieci, które prowadziła młoda osoba, która nie tak dawno jeszcze sama uczęszczała do szkółki niedzielnej, a w tej chwili już odpowiada za pracę wśród dzieci. W tym samym czasie w kaplicy chodziło, może i troszeczkę przeszkadzając, dziecko, które ma półtora roku i które stanowi to trzecie pokolenie dzieci wychowywanych przez zbór. Jest to, jak myślę, dla każdego pastora czymś bardzo budującym i dającym wielką satysfakcję, bo świadczy to o poprawności prowadzenia zboru. I dla mnie osobiście, i dla zboru, jest bardzo ważną sprawą, że znalazło się wielu ludzi, którzy pomagają mi w pracy pastorskiej, szczególnie teraz, kiedy podjąłem się dodatkowych, międzyzborowych obowiązków. Zbór powołał dwóch drugich pastorów, którzy nie tylko uzupełniają się wzajemnie, ale wykonują wiele rzeczy, których ja nie byłem w stanie dokonać.

— Od wielu lat jest Brat przełożonym zboru. Jakie cechy, brata zdaniem, pomagają, a jakie przeszkadzają w pracy pastorskiej?

— Może zacznę od pozytywów. Na pewno cechą, która pomaga w kierowaniu zбором jest zdecydowanie. Nie znaczy to, oczywiście, że zdanie pastora musi być forsowane za wszelką cenę. Pamiętam swój start w pracy zborowej: przyjechałem zaraz po studiach i zacząłem pracę w zborze, gdzie miałem do czynienia z gronem ludzi starszych, doświadczonych — ludzi, którzy pamiętali mnie jeszcze jako „Henusia w krótkich majteczkach”. A ja teraz miałem ich przekonywać do pewnych form pracy. Wydaje mi się, że udało mi się nawiązać z

tymi ludźmi kontakt we właściwy sposób, który nie polegał na narzucaniu swojego zdania, a na przekonywaniu i liczeniu się ze zdaniem innych.

Kolejną ważną cechą to otwartość. Na pewno pastor, kaznodzieja, czy członek Rady Zboru nie może być człowiekiem, który zamyka się w sobie, którego interesują tylko własne sprawy i problemy, lub, co najwyżej, jeszcze sprawy rodziny. Musi być człowiekiem otwartym, bo w przeciwnym razie rozproszy tylko zbór, a nie będzie przyciągał ludzi do Chrystusa. Dotyczy to także domu pastora, który, choć jest to często bardzo trudne w realizacji, musi zawsze pozostawać otwarty dla innych. Oczywiście, ludzie czasem nadużywają tej otwartości, przychodząc w porze, o której nie powinno się nikogo odwiedzać, tym bardziej, jeżeli problem nie jest aż tak palący, że nie można z nim poczekać tych kilkunastu godzin. Ale myślę, że nawet taka sytuacja musi być zrozumiana przez kaznodzieję zboru. Później można z tym człowiekiem porozmawiać i powiedzieć mu, że przyszedł nie w porę, ale w tym momencie nie można odwracać się od niego.

Ważne jest również, żeby kaznodzieja potrafił stworzyć w zborze ciepłą atmosferę: klimat zrozumienia innego człowieka, nie stwarzania barier ludziom, którzy chcą porozmawiać; pewności że każdy, kto przyjdzie z jakimkolwiek problemem, zostanie zawsze chętnie wysłuchany. Nie twierdzę, że do każdego członka mojego zboru umiałem dotrzeć w taki sposób, ale wiem, że jest to potrzebne, i że wtedy atmosfera w całym zborze będzie taka, że inni, szczególnie ludzie z zewnątrz, będą do nas lgnęli.

Kolejną cechą, która ułatwia służbę kaznodziejską, jest łatwość nawiązywania kontaktów. Są ludzie i wydaje się że ja również należę do tej grupy, którym łatwo jest mówić „ex cathedra” natomiast trudniej jest rozmawiać indywidualnie. Ale powinno się wtedy uzmysłwić sobie swoje niedostatki i umiejętnie dobrać współpracowników, którzy mogliby swoimi umiejętnościami zapełnić tę lukę. I tu widzę kolejną pozytywną cechę, którą powinien posiadać pastor: umiejętność bliskiej współpracy z innymi ludźmi. Natomiast cechą, która zdecydowanie przeszkadza w służbie

pastorskiej jest impulsywność, nad którą nie potrafi się zapanaować. Czasami — umiejętnie prowadzona — może być cechą pozytywną. Ale impulsywność, która nie jest pohamowana, która niszczy, tłumi innych ludzi, na pewno jest cechą negatywną.

— Czym się zajmuje Przewodniczący Naczelnej Rady Kościoła?

— Spraw, którymi się zajmuje jest bardzo dużo i nie o wszystkich będą w stanie tutaj powiedzieć. Rozumiem swoją funkcję jako szczególne powołanie i wyróżnienie. Myślę, że zostałem powołany przede wszystkim do tego, aby koordynować pracę zborów naszego kościoła, oraz reprezentować go na zewnątrz. Można by tu oczywiście mówić o wielu pracach natury administracyjnej: zwoływanie, czuwanie, prowadzenie spotkań Naczelnej Rady Kościoła, uczestnictwo w spotkaniach międzykościelnych,

czy wizyty w urzędach, gdzie reprezentowane są sprawy naszego Kościoła. Ale myślę, że są to rzeczy najmniej ważne. Sprawą o podstawowym znaczeniu jest dla mnie odwiedzanie zborów. Wizyty te traktuję nie tylko jako klasyczną służbę kaznodziejską, ale przy tej okazji staram się rozmawiać, czy to w trakcie oficjalnego spotkania z Radą danego zboru, z pastorem, czy też w formie takich prawie prywatnych rozmów z poszczególnymi członkami zboru. Rozmowy te dają mi pewne światło na atmosferę, jaka panuje w zborze i na pewne sprawy, z którymi Rada i pastor czasami się borykają. Próbuję wtedy, w miarę moich możliwości, przekazać jakieś sugestie, które mogą pomóc w rozwiązaniu takiego problemu.

Dlaczego przyjąłem taką zasadę? Dlatego, że myślę, że nie jestem powołany do tego, aby być nadzorcą nad zborami, nad pastorami, ale po to, by pomagać. I trudno byłoby mi nieść taką pomoc zborom, nigdy ich nie odwiedzając i nie rozmawiając z nich członkami, a tylko bazując na informacjach, jakie do mnie docierają jakimiś innymi drogami. Wydaje mi się, że własna obserwacja i bezpośredni kontakt dadzą najwięcej. Dlatego staram się bywać we wszystkich zborach naszego kościoła.

— Jakie są pozytywne i negatywne skutki reorganizacji ZKE?

— Myślę że jest jeszcze za wcześnie, by w sposób pełny odpowiedzieć na to pytanie. Uważam, że negatywną stroną reorganizacji Zjednoczonego Kościoła jest fakt utworzenia się kilku niedużych, nieznanych grup wyznaniowych, podczas gdy ZKE pewną renomę już posiadał. Innym minusem jest to, że mogliśmy wspólnie dużo więcej zdziałać na zewnątrz. Mam tu na myśli sprawy wydawnicze, służbę radiową a może i w przyszłości telewizyjną. Natomiast pozytywny jest niewątpliwie fakt, że małe zbory, współpracujące ze sobą mogą dotrzeć z Ewangelią Chrystusową do znacznie większej liczby osób, znacznie rozszerzając teren swojej działalności. Jeżeli dalsze lata pokażą, że rzeczywiście, kościoły, które wyszły z ZKE, potrafią ze sobą współpracować — chodzi tu o zbory na danym terenie — to na pewno będziemy w stanie przekazać Dobrą Nowinę znacznie większej liczbie ludzi.

Inną pozytywną cechą tego stanu rzeczy jest fakt, że kościoły powróciły do swojej dawnej tożsamości i praktyka (bo żadnych poważnych różnic doktrynalnych nigdy nie było), różniąca dotąd poszczególne kościoły przestała być źródłem napięć. Obecnie każdy gość czy zaproszony kaznodzieja musi dostosować się do zwyczajów panujących w zborze, w którym usługuje, co wcześniej nie zawsze było regułą.

Elementem pozytywnym reorganizacji jest także uzmysłowienie nam, że administracyjnie nie da się na dłuższą metę utrzymać jedności. Oczywiście jestem za jednością wśród chrześcijan, ale powinna się ona wyrażać raczej w sferze wzajemnego zrozumienia, poszanowania, współpracy, a nie w jednym szyldzie.

— Czy to dobrze, czy źle, że nasz kościół nie ma jasno sprecyzowanej dogmatyki?

— Trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, czy jest dobrą czy złą rzeczą. Myślę że mamy dość ściśle określoną doktrynę, tylko nie przybrała ona nigdy formy jakiegoś wyznania wiary. Dla mnie osobiście (należę w sensie teologicznym do systematyków) jest to pewnym brakiem. Myślę, że w niektórych przypadkach byłoby łatwiej, gdybyśmy pewne prawdy które są głoszone w naszych zborach,

mieli w jakiś sposób uporządkowane i przelane na papier. Wtedy można byłoby powiedzieć: Chcesz się dowiedzieć? Sięgnij do źródła. Z drugiej jednak strony, gdy dziś patrzę na to zagadnienie, przyznam się szczerze, że jestem zadowolony z takiego stanu rzeczy, ponieważ na wiele spraw troszeczkę inaczej dzisiaj patrzemy. Były tematy, które z pewnych względów były tematami tabu, a dzisiaj już nie są i one nie znalazłyby się w takim opracowaniu. Na początku lat 80 tych była próba stworzenia takich materiałów. Nie zostało powiedziane, że ma być to podręcznik dogmatyki kościoła, ale raczej materiał dydaktyczny do nauczania w zborach. Praca ta nie udała się, chyba właśnie z powodu braku systematyczności w pracy i zbyt dużego obciążenia kaznodziejskiego ludzi, którzy mogliby takiej pracy się podjąć.

— Brak tzw. „wyznania wiary” związany jest na pewno z przyjętą przez kościół zasadą autonomii poszczególnych zborów. Czy taka autonomia nie stwarza pewnych zagrożeń?

— Oczywiście brak tej spisanej dogmatyki jest bazą wyjściową do tego, co jest tak mocno w naszym środowisku kościelnym podkreślane, mianowicie autonomią zboru. Myślę że autonomia zborów kryje w sobie wielkie korzyści, ale i niesie pewne niebezpieczeństwa — być może szczególnie na naszym polskim gruncie. Może od tego niebezpieczeństwa zacząć. Mam tutaj na myśli pewną wawolę, która niewiele ma wspólnego z autonomią, ale czasami bywa tak rozumiana. Tzn. jeżeli mam swobodę działania, swobodę nauczania, to nic mnie już nie interesuje. Nie interesują mnie inne zbory, nie interesuje mnie Rada Naczelna, nie interesują mnie jakiegokolwiek relacje z innymi ludźmi wierzącymi. Myślę, że jest to źle pojęta autonomia.

Autonomia — słowo to samo w sobie mówi o ustalaniu przepisów dla siebie, dla swojej własnej społeczności, ale to nie mogą być przepisy, które mają prawo pominąć, zniszczyć wszystkich innych. W sumie żyjemy w pewnym środowisku — ludzi zarówno wierzących jak i niewierzących i prawa mojego zboru nie mogą wykluczać wszystkich in-

nych. Osobiście autonomię zboru rozumiem w ten sposób i do tego chcę zmierzać, że za pracę zboru, za sposoby, metody wyjścia na zewnątrz tego zboru odpowiada on sam. Ale zbor żyje w pewnym organizmie, w pewnej symbiozie z innymi i jego prawa muszą uwzględniać możliwość bycia ze wszystkimi.

— **Jak zmienia się sytuacja Kościoła w świetle zmian, które zachodzą w naszym kraju?**

— Zmiany polityczne w Polsce napawają z jednej strony optymizmem, z drugiej zaś — budzą pewne obawy. Optymizm wynika z faktu, że wiele spraw natury prawnej, które organiczały, utrudniały pracę Kościoła — dzisiaj praktycznie zniknęły. Wiele rzeczy, o które dosłownie trzeba było walczyć, dziś można normalnie wykonywać. To bezsprzecznie jest wielkim plusem. Ogromnie pozytywną rzeczą jest również otworzenie, przez ustawę o wolności sumienia i wyznania z 17 maja 89 roku, możliwości regulowania statusu prawnego związków wyznaniowych, nie tylko na podstawie statutu zatwierdzonego przez, dzisiaj już praktycznie nie istniejący, Urząd do Spraw Wyznań, ale na zasadzie ustawy. I myślę, że jest to bardzo pozytywna i ważna rzecz. Stąd też i nasz Kościół przygotowuje się do tego, żeby wersję takiej ustawy zaprezentować Sejmowi. Nie wiem na ile się nam to uda, więc nie chcę się dzisiaj wiązać żadnym słowem, ale prace takie są prowadzone. Myślę, że jeszcze jedną pozytywną cechą zmian, które nastąpiły w naszym kraju jest wielka swoboda w możliwości zwiastowania Słowa Bożego, z wykorzystaniem wszelkich środków masowego przekazu. A to np. zostało nam z naszego statutu kiedyś skreślone. Natomiast obawy wynikają być może z przesadnej ostrożności, być może z zaniepokojenia sytuacją, jaką obserwuję. Jest to związane z pozycją kościoła, do niedawna zwanego rzymskokatolickim, a teraz, wedle ustawy, katolickim. Dlaczego? Rozumiem i uznaję to za potrzebę chwili, że Solidarność, która jest wiodącą siłą w Polsce, musiała znaleźć w kimś oparcie i oczywiście nikt inny, jak tylko kościół rzymskokatolicki mógł je zagwarantować. I myślę, że w tym momencie

należy się ukłon w stronę tego kościoła, że wziął na siebie ten obowiązek. Ale z drugiej strony wydaje mi się, że winien on zastanowić się nad tym, w którym momencie powinien z klasycznego życia politycznego wycofać się, gdyż uważam, że kościół nie jest powołany do zajmowania się tego rodzaju sprawami. Kościół — jak to naucza sam apostoł Paweł jest zobowiązany, żeby w swoich modlitwach nosić królów, i ten obowiązek powinien spoczywać na nas wszystkich. Jednakże, powinniśmy być dalecy od decydowania o ruchach politycznych. I moją obawą jest, czy kościół katolicki znajdzie ten właściwy moment, żeby powiedzieć siłom politycznym: „teraz wy rządźcie dalej samodzielnie”.

— **Obowiązki, które wziął Brat na siebie są tak wielkie, że trudno oprzeć się pytaniu, w jaki sposób można to wszystko ze sobą powiązać? Czy znajduje Brat czas także dla swojej rodziny?**

— Ten ostatni człon pytania powinien być skierowany do mojej żony, ponieważ ona ponosi największy ciężar odpowiedzialności za właściwe funkcjonowanie rodziny. Jest to bardzo trudne i przyznam się szczerze, że często zastanawiam się, czy nie będę kiedyś rozliczony za to, że zbyt mało czasu poświęcam moim najbliższym. Gdy chodzi o godzinie funkcji pastora i „zwierzchnika” Kościoła, to rozwijało się to stopniowo. Do czasu reorganizacji ZKE było to pewnym utrudnieniem, ale utrudnieniem dającym się pokonać i wydaje mi się, że zajmowanie tych dwóch stanowisk nie było jakoś diametralnie wykluczające się. Natomiast gdy w grę weszła samodzielność naszego Kościoła, w pewnym momencie zdałem sobie sprawę z tego, jak trudno jest pogodzić te funkcje. Z problemem tym zwróciłem się do swego zboru najpierw w formie ankiety, którą członkowie wypełniali, a później w czasie zebrania członkowskiego. Członkowie zboru nie wyrazili zgody na moje odejście z funkcji pastora i zaproponowali powołanie dwóch innych pastorów, którzy przejęliby gros moich obowiązków. Myślę, że jest to dobre rozwiązanie, ułatwiające mi większe zaangażowanie się w sprawy kościelne. Klasyczne powiązanie obu

tych funkcji praktycznie jest niemożliwe.

W pierwszym okresie funkcjonowania Kościoła — jako samodzielnej organizacji, bardzo dużo czasu spędzałem w Warszawie, czuwając nad ustaleniem zasad naszej działalności. Dzisiaj, gdy pewne rzeczy zostały zorganizowane, troszeczkę zmieniłem ten schemat swojego pobytu w Warszawie. I najogólniej rzecz biorąc, wygląda to w ten sposób, że jeden tydzień w miesiącu spędzam w Warszawie — w biurze — (zbiory są poinformowane jaki to jest tydzień) i jestem wtedy do dyspozycji wszystkich pastorów, interesantów. Pozostały czas spędzam na swoim terenie.

No i trzecia sfera — moje podróże po Polsce. Staram się te wyjazdy do zborów łączyć z wyjazdami do Warszawy, bo do większości zborów droga jednak prowadzi przez Warszawę. Jestem, na szczęście, wyposażony w dobry środek lokomocji i to bardzo ułatwia mi pracę, ponieważ jestem w stanie, po pokonaniu nieraz bardzo dużych odległości, być użyteczny do dzieła, które jest celem mojej wizyty.

— **Czy nie czuje się Brat zmęczony, wyczerpany tak intensywnym trybem życia?**

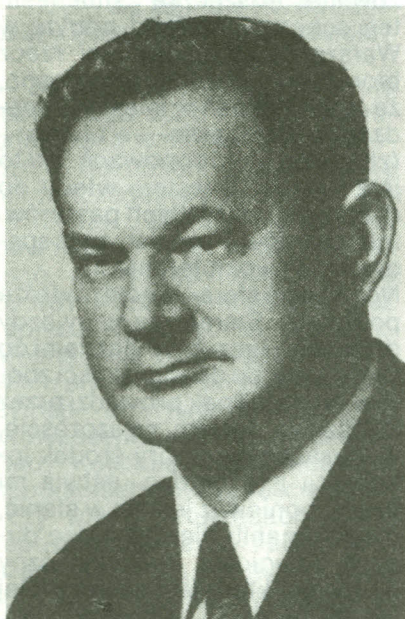
— Nie cieszę się najlepszym zdrowiem, ale wtedy gdy sprawa jest związana ze służbą Panu, jakoś w tym momencie przychodzą siły i mogę jej się podjąć. Myślę, że tutaj jakoś owocuje moje pełne zaufanie do Boga, że jeżeli jest sprawa, która jest Jego sprawą, ja jestem tylko narzędziem, a On nie używa narzędzia, które w danym momencie nie byłoby w stanie tego wykonać. Bóg daje mi siłę do realizacji zadań jakie przede mną postawił. Oczywiście jest to męczące, bardzo trudne, oczywiście po takim pobycie w Warszawie, gdzie najczęściej dzień się zaczyna bardzo wcześnie, a kończy dość późno i obfituje w wiele, nie zawsze łatwych, rozmów, potrzebuję dzień lub dwa psychicznego relaksu, odpoczynku w domu.

— **Dziękujemy za rozmowę i życzymy Bratu wielu Bożych błogosławieństw w dalszej pracy.**

rozmawiali
ANNA BRONOWSKA
H. RYSZARD TOMASZEWSKI

Wspomnienie

o br. Józefie Mrózku



**„...Mej duszy ojczyzna
w niebiesiech jest tam” —**

— śpiewali wszyscy zgromadzeni na nabożeństwie pogrzebowym w dniu 25 listopada 1989 r., zasmuceni nagłym odejściem brata **JÓZEFA MRÓZKA**.

W dniu 22 listopada ubiegłego roku nagle przestało bić serce wielkiego i wiernego sługi Bożego. Upodobało się Panu zabrać go do Siebie w wieku 77 lat. Ubył ze społeczności wierzących jeden z najlepszych nauczycieli Słowa Bożego.

Brat Józef Mrózek przyjął Pana Jezusa Chrystusa jako osobistego Zbawiciela w 18-tym roku życia. I od tego czasu do końca swoich ziemskich dni był aktywny. Prowadził pracę wśród młodzieży, organizował kursy, zjazdy i obozy młodzieżowe, na których usługiwał Słowem. Wykładał w kilku szkołach biblijnych. Był przez prawie 35 lat przełożonym Zboru w Chorzowie. Pełnił odpowiedzialne funkcje w Radach ZKE i Kościoła Wolnych Chrześcijan. Był redaktorem i współredaktorem czasopism „Chrześcijanin” oraz „Łaska i Pokój”. Pisał artykuły zamieszczane w tychże czasopismach i przedrukowywane

przez inne wydawnictwa. Jako człowiek wykształcony, prawdziwy humanista, mógł — po ludzku mówiąc — zrobić karierę, w szczególności prawniczą. Porzucił wyuczony zawód, aby być sługą Ewangelii. I był nim przez 59 lat, w pokorze używając wszystkich darów, jakimi go Bóg obdarzył. Dał się poznać jako wzorowy, godny naśladowania przewodnik dusz. Chwałą Panu za to!

Zgromadzenie pogrzebowe, które odbyło się w Chorzowie, prowadził przełożony miejscowego Zboru Wolnych Chrześcijan, br. Józef Pieszka. Słowem Bożym usługiwali: brat Tadeusz Żądło z Rady KWCh, pastor katowickiego Zboru Baptystów br. Stefan Rogaczewski, pastor sosnowieckiego Zboru Kościoła Zborów Chrystusowych br. Henryk Sacewicz oraz wiceprezes KWCh br. Henryk Turkanik.

W zgromadzeniu pogrzebowym wzięło udział wielu wierzących z kraju i z zagranicy, oddając Zmarłemu ostatnią posługę. Niestety trzeba nadmienić, że do większości tych, którzy znali brata Józefa nie dotarła na czas informacja o pogrzebie. Ale ci, którzy byli, wyrażali Bogu wdzięczność za wszystkie lata niestrudzonej służby br. Józefa i za jego wierność aż do śmierci.

Modlitwy, śpiew chóru, pieśń w wykonaniu instrumentalnym i śpiew ogólny zgromadzonych, wyrażały wdzięczność Bogu za to kim jest Zbawiciel Jezus Chrystus dla swego odkupionego ludu i kim był i jest na całą wieczność dla brata Józefa Mrózka.

W usługach wszystkich braci powtarzał się wiersz z Hebr. 13,7: **„Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowujcie wiarę ich”**.

Dopiero w takich chwilach potrafimy do głębi zrozumieć właśnie te Słowa Pańskie. W takiej chwili jakby głębiej do serc ludzkich trafiają słowa: **„JAM JEST ZMARTWYCHWSTANIE I ŻYWOT; KTO WE MNIE WIERZY, CHOĆBY I UMARŁ, ŻYĆ BĘDZIE. A KTO ŻYJE I WIERZY WE**

MNIE, NIE UMRZE NA WIEKI” (Ew. Jana 11,25-26). Odszedł od nas jeden z wodzów — jak podkreślało to wielu braci. Odszedł bojownik, o którym można powiedzieć, że „dobry bój bojował, wiarę zachował”. Zostawił dobre świadectwo słowa i życia. A znamy jego skromne życie. W pamięci wielu ludzi żyją jego nauki i rady. Możemy czytać jego artykuły. „Wszczepiał prawdy Boże w ludzkie serca. Potrafił zebrać i w krótki sposób przedstawić pewne prawdy biblijne” — powiedział w swojej usługach br. Henryk Sacewicz.

Wielu miało ten przywilej, aby współpracować z bratem Józefem. Wielu tylko zetknęło się z nim. Ale wszyscy mogą powiedzieć, że jego ustawicznym celem była służba dla PANA.

„Choćbym też chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiem Ty ze mną... Nadto dobrodziejstwo i miłosierdzie Twe pójdą za mną po wszystkie dni żywota mego, a będę mieszkał w domu Pańskim na długie czasy” (Psalm 23 w przekł. Biblii Gdańskiej). Słowa te wypełniły się w życiu naszego brata Józefa.

„Kto zajmie jego miejsce? Kto będzie tak uczył jak on uczył? — te pytania skierował do wszystkich zgromadzonych przy grobie brat Henryk Turkanik. Wierzymy, że śmierć daje posiew życia. Wierzymy, że Pan pocieszy zasmucony Zbór w Chorzowie. Będziemy modlić się, aby Pan pocieszył Małżonkę Aurelię, dzieci (z pierwszego małżeństwa): Tadeusza i Elżbietę, brata Jana z rodziną, siostrę Annę i dalszych krewnych. A nade wszystko chcemy mieć nadzieję, że Pan w jego miejsce powoła tych, którzy w mocy Ducha Świętego niestrudzenie będą głosili Słowo Boże w zborach Pańskich.

„Tam tyłu miłych poszło już...” — śpiewamy przy takich okazjach. Wspomnijmy ich, dziękując Bogu za ich życie, służbę i przykład jaki nam zostawili.

N. B.

EWANGELIA

CZYNU

W książce „Przez cztery klimaty” Melchior Wańkowicz pisał: „Badając sprawy mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich, zaobserwowałem ciekawe zjawisko: najdłużej trzymały się polskości najciemniejsze elementy. Takie, którym najtrudniej było nauczyć się po niemiecku, takie, które nie zdobyły żadnych kwalifikacji życiowych”. Podobne uwagi kieruje autor również do Polonii amerykańskiej.

W tamtych czasach zmieniło się wiele; procesy asymilacyjne dokonują się teraz szybciej. Asymilacja nie zawsze oznacza zerwanie łączności z krajem ojczystym. Jednym z przykładów tego jest brat Jerzy Bajęński.

Brat Jerzy mimo „zdobycia kwalifikacji i nauczania się języka” — parafrazując Wańkowicza — nie tylko nie zerwał więzi z polskością i krajem, lecz stale je umacnia.

Prześledźmy drogę życiową br. Jerzego. Urodził się 13 grudnia 1940 r. w Hrubieszowie, w rodzinie znanego w kręgach ewangelicznych kaznodziei Pawła Bajęńskiego. W latach 1953-1959 zamieszkuje w Warszawie, gdzie też kończy Liceum Ogólnokształcące im. Rejtana. W roku 1959 udaje się na studia teologiczne do USA. Kończy tam dwie uczelnie: Eastern Christian College w Bel Air, Maryland oraz Lincoln Christian College w Lincoln Illinois. Sponsorem br. Jerzego, zwłaszcza w początkowym trudnym okresie, wspierającym i materialnie, i duchowo, był znany w naszym Kościele br. Paweł Bajko. Po ukończeniu studiów, w roku 1965, wraca do Polski, by przez kilka lat prowadzić pracę wśród młodzieży. Działalności br. Jerzego zawdzięcza ruch młodzieżowy zmianę formy pracy, polegającą na wprowadzeniu stałego elementu — obozów letnich i zimowisk z urozmaiconym programem, wzorowanym na mających duże w tej dziedzinie doświadczenie, campach amerykańskich.

Br. Jerzy jako pierwszy rozpropagował przywiezione ze Stanów — tak popularne do dzisiaj — referaty tłumaczone przez s. Adele

Bajko. A oto pierwsze „przeboje”, „Słońca promienie”, „Każdy dzień z Jezusem”, „Dzisiaj w moim sercu pieśń nowa brzmi”, itd.

Z satysfakcją należy stwierdzić, że pieśni te dotarły wkrótce do innych denominacji kościelnych, a nawet do kręgów oazowych w kościele rzymskokatolickim. Br. Jerzy był również jednym z inicjatorów budowy ośrodka szkoleniowo-wypoczynkowego w Ostroldzie, a teraz wspiera finansowo rozbudowę i prowadzone tam akcje.

W r. 1969 br. Jerzy zawiera związek małżeński z poznaną w czasie studiów w Ameryce s. Verą Huk z Kanady, córką znanego za oceanem i u nas kaznodziei Johna K. Huka. W latach 1970-73 mieszkają kolejno w Kanadzie, USA i Polsce. W 1973 r. wracają do USA i zamieszkują w Lincoln, Illinois, gdzie rodzi się ich jedyny syn Benjamin, a następnie w Bel Air, Maryland, służąc słowem i pieśnią w kościołach amerykańskich i słowiańskich. Od 1980 r. zamieszkują w Toronto Kanada, gdzie br. Jerzy początkowo jest kierownikiem sekcji polskiej, a następnie od r. 1987 dyrektorem misji radiowej Global Missionary Radio Ministries. Misja nastawiona jest na głoszenie Dobrej Nowiny w języku polskim, rosyjskim, białoruskim i ukraińskim. Audycje przeznaczone są dla słuchaczy w Polsce i Związku Radzieckim oraz dla Słowian w diasporze. (Polska audycja nosi nazwę „Głos Prawdy”). Brat Jerzy znany jest jako wykonawca pieśni religijnych. Ma w swoim dorobku kilka płyt długogrających, poczynając od debiutu „Ring the Bells” („Rozbrzmiewajcie dzwony”) oraz „My Redeemer lives” („Wiem, że mój Zbawiciel żyje”), „Niebiańska ojczyzna”, „Bądź wola Twoja”, „Modlitwa w kościółku”. Ostatnio wydana została kaseta z popularnymi kolędami angielskimi „Ta święta noc”. Trzecim polem działania brata Jerzego jest działalność charytatywna. Od 1981 roku jest niestrudżonym organizatorem pomocy dla Polski. W ramach tej pomocy zostało już dostarczone do na-

szego kraju tysiące ton odżywek dla dzieci, leków i sprzętu medycznego, wartości ok. 100 mln dolarów amerykańskich. Powołany do dystrybucji tych darów Komitet Pomocy Chrześcijańskiej otrzymał już setki listów dziękczynnych od szpitali, domów dziecka, domów opieki społecznej, placówek TPD i osób prywatnych. Główną organizacją dostarczającą dary jest International Aid, na czele z Jimny Franks'em. Z ważniejszych ofiarodawców należy wymienić następujące firmy i organizacje: Gerber, Amway, Christians of Encouragement, Operation Blessing, Food for the Hungry, Hope International. Nie pominiemy też ofiarnych pracowników Komitetu: br. Kazimierza Szczurka, s. Danutę Ryżyk, małżeństwo s. Ewę i br. Mirosława Bryćko oraz mgr farmacji p. Jolanę Szaniawską.

W uznaniu zasług w dziele pomocy społeczeństwu polskiemu br. Jerzy został uhonorowany medalem im. dr Henryka Jordana „Za zasługi dla rozwoju opieki zdrowotnej wśród dzieci i młodzieży” oraz medalem „Pomoc i współpraca”, „Salus Populi Suprema Lex”. Miła ta uroczystość odbyła się 15 maja br. w gmachu Sejmu z udziałem zastępcy przewodniczącego Rady Państwa dr Tadeusza Szlachowskiego, prezesa Zarządu Głównego TPD p. Leszka Gomółki oraz dyrektora Departamentu d/s Współpracy z Zagranicą w Min. Zdrowia i Opieki Społecznej p. Jana Siekluckiego.

Brat Jerzy traktuje swoje obowiązki jako służbę Bogu, któremu pozostaje wierny nawet w trudnych chwilach życia. Wspiera Go w pracy i życiu dzielna małżonka i wierna pomocnica Vera. Tragedia jaka spotkała Verę i Jerzego w lutym 1989 r., kiedy to ginie w nieszczęśliwym wypadku ich jedyny, utalentowany i dobrze zapowiadający się syn Benjamin, stanowi najwyższą próbę wiary i odporności psychicznej. Życzymy braterstwu Bajęńskim wytrwania w wierności Panu, w podjętym przed trzydziestu laty dziele — pracy w Winnicy Pańskiej.

Służba Boga to nie tylko kaznodziejstwo, lecz i, a może przede wszystkim, pomaganie cierpiącym i potrzebującym. Jest to Ewangelia czynu. Tak to rozumie Brat Jerzy.

Z. R.

3 - 4/90

SŁOWO I ŻYCIE

RECENZJE I OPINIE

Pomoc dla Rumunii

Rumunia. Problemy tego kraju wystąpiły w grudniu ub. roku z taką ostrością, że kazały nam przynajmniej na kilka tygodni zapomnieć o naszych własnych trudnościach i niedostatkach, a pomyśleć o kłopotach i zmartwieniach innych. Zaowocowało to pomocą zorganizowaną dla Rumunów przez naszą „Chrześcijańską Społeczność” w Warszawie. Gdy do zebranej w Boże Narodzenie specjalnej ofiary dodaliśmy ubiegłoroczne ofiary na pomoc dla Rumunii, okazało się, że dysponujemy kwotą około 6 mln złotych. Gdy o naszym zamiarze wyjazdu do Rumunii dowiedzieli się inni, również chętnie się przyłączyli. Najpierw „Chrześcijańska Społeczność” z Katowic — 365 tysięcy, potem zбір KZCh w Kołobrzegu — 754 tys., braterstwo Dulinowie — 5,4 mln, a koszta podróży w wys. 4 mln zł pokryła nowopowstała Fundacja „Słowo Życia”.

Razem zbieraliśmy ponad 16,5 mln złotych. Ruszyły zakupy. Ser żółty, olej, margaryna, cukier, mydło i pasta do zębów, trochę słodczy i wędlin. Wiedzieliśmy co kupować, bo pamiętaliśmy dobrze zawartość paczek, jakimi nas wspierano jeszcze przecież nie tak dawno temu. Grupa siostr posegregowała i spakowała ofiarowane ubrania.

Rozpoczęło się jednocześnie załatwianie niezbędnych dla takiej akcji spraw „papierkowych”. Telefony do pastora w Rumunii, kontakty z Polskim Czerwonym Krzyżem, załatwianie wiz i zakup niezbędnych dewiz, zezwolenia, ubezpieczenia, listy i w końcu odprawa celna zapakowanych towarów.

Dwa załadowane po brzegi mikrobusy i 12 stycznia o godz. 9.00 wyruszamy w drogę. Szybkie i bezproblemowe przejścia na granicach i następnego ranka mocno zmęczeni wjeżdżamy do Rumunii. Witają nas radosne pozdrowienia dzieci i dorosłych. Znak „V” — zwyczajstwo, jest najpopularniejszym pozdrowieniem. Nagle pęka tylny resor w Mercedesie i całkowicie niszczy oponę. Zmieniamy koło i wkrótce jesteśmy na miejscu, w Timisoarze.

Wspaniały, oddany przed kilku tygodniami do użytku kościół na ok. 2000 osób jest dla nas wiel-

kim zaskoczeniem, ale nie wszystkie odwiedzane przez nas kościoły tak się prezentują. Rozładujemy połowę przywiezionych rzeczy, druga połowa pojedzie jutro do innego, mniejszego zboru. Nocujemy w prywatnych domach, bardzo gościnnych, ale wciąż mocno niedogranych. W sobotę wieczór uczestniczymy w dwóch różnych nabożeństwach. W niedzielę rano kolejne odwiedziny w kolejnych kościołach. Oczywiście każdy z gości musi, wg tutejszego zwyczaju, być gotowy do przekazania tzw. pozdrowień. Mamy też możliwość zwiastowania Słowa Bożego.

Gdy wspominamy minione Świąta Bożego Narodzenia i naszą „niewypiewaną” na znak solidarności z nimi kolegdę, w oczach wielu ludzi pojawiają się łzy. Oni w ogóle nie mieli świątecznych nabożeństw.

Po nabożeństwach setki gorących uścisków dłoni i jedziemy do miasta. Główny plac miasta, pomiędzy operą a katedrą, to miejsce, gdzie zaczęła się rumuńska rewolucja. Dziś miejsce to pokrywają liczne wieńce, kwiaty i płonące świeczki. A nad nimi, pochyleni, w małych grupach, stoją ludzie wznoszący modlitwy i żałobne pieśni.

Przejeżdżają kolejne samochody z pomocą — z Czechosłowacji, Anglii, Holandii, a nawet jakiś mikrobus ... z Polski. Okazuje się, że to baptyści z Wrocławia.

Jeszcze kilka rozmów na temat przyszłych kontaktów i w poniedziałek rano wyruszamy z powrotem. Około 3 nad ranem jesteśmy w swoich domach; zmęczeni, ale szczęśliwi, że mogliśmy tę jakże potrzebną pomoc zorganizować. Raz jeszcze doświadczyliśmy na własnej skórze, że słowa naszego Pana: „Bardziej błogostawioną rzeczą jest dawać aniżeli brać” są prawdziwe i aktualne. Pomoc nasza została odebrana w podobny sposób jak ubodzy w Jerozolimie przyjmowali wsparcie od zborów macedońskich, co opisuje ap. Paweł w II Kor 9,6-15 (zachęcam do przeczytania). A dla porządku dodam, że w wyjeździe udział wzięli: br. W. Latuszek, br. T. Naumiuk, braterstwo A. i O. Sintonowie oraz ja...

Pastor W. ANDRZEJ BAJEŃSKI